

HEJNAŁ

NAD

MORZEM ŻYCIA

ZE

SZCZYTÓW

PRAW DUCHA I PRAW CZŁOWIEKA

SIERPIEŃ 1929

ZESZYT 8



TREŚĆ:

Wszechświat i Bóg — Leon Denis.

Zagadnienia Życia i Śmierci (Dokończenie) — M. Heindel.

Idę... W. B.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia — Jan Kłos.

„Święta“ Rzymska Inkwizycja — A. Lipowski.

Wiadomości kościelne.

Rewelacje.

Przyroda na usługach człowieka: Jałowiec.

Ruch wydawniczy: Jak zwalczać brzydotę i starość — Prosper
Szmurło.

Wspomnienie pośmiertne.

Adres redakcji i administracji: „**Hejnał**“, Wisła, Śląsk Cieszyński.

Cena zeszytu 1.00 zł.

W prenumeracie: rocznie zł 12.—

półrocznie „ 6.—

zagranicą zeszyt pojed. „ 1.25

Konto w P. K. O. 305993.



HEJNAŁ

NAD
MORZEM ŻYCIA
ZE
SZCZYTÓW

PRAWD DUCHA i PRAW CZŁOWIEKA

Miesięcznik poświęcony Wiedzy duchowej. — Wydawca i redaktor Jan Hadyna

LEON DENIS.

Wszechświat i Bóg.

Zagadnienie Boga staje przed zagadnieniem życia i przeznaczenia.

Jeśli badamy prawa przyrody, jeśli śledzimy idealne piękno, którem tchną wszystkie sztuki, wszędzie i zawsze, nad wszystkim i poza wszystkim znajdujemy ideę Istoty Najwyższej, koniecznej, doskonałej, wieczne źródło Dobra, Piękna, Prawdy, a tem samem Źródło Prawa, Sprawiedliwości i Najwyższego Rozumu.

Świat fizyczny i moralny podlega prawom, a prawa te zdradzają głęboką znajomość rzeczy, któremi rządzą. Nie wynikają one z przyczyny ślepej, chaos bowiem i przypadek nie stworzą ładu i harmonji. Nie pochodzą też od ludzi, bowiem istoty przemijające, ograniczone czasem i przestrzenią, nie mogłyby utworzyć praw niezmiennych i powszechnych. Aby je wytłumaczyć, trzeba wznieść się aż do Istoty Najwyższej, Stworzyciela wszechrzeczy. Nie można pojąć inteligencji, nie uosabiając jej w jakiejś istocie, lecz istota owa nie stoi w łańcuchu istot. Jest ona Ojcem wszystkich, Źródłem samem życia.

Osobowości nie należy tu rozumieć w znaczeniu istoty, posiadającej formy, a raczej jako całokształt władz i zdolności świadomych siebie. Osobowość w najwyższem znaczeniu tego słowa, to świadomość, i w takim właśnie rozumieniu Bóg jest osobą, a raczej osobowością absolutną, a nie istotą, mającą kształt i granice. Bóg jest nieskończony i nie może być zindywidualizowany, to znaczy istnieć osobno, w odgraniczeniu od świata.

Według wyrażenia pozytywistów badanie przyczyny pierwszej jest zbyteczne i bezcelowe, my zaś zapytujemy się, czy możliwem jest dla umysłu poważnego zadowolnić się nieświadomością praw, kierujących warunkami jego istnienia! Poszukiwanie Boga narzuca się samo. Jest ono badaniem Wielkiej Duszy, Zasady życia, która ożywia wszechświat i odzwierciadla się w każdym z nas. Wszystko staje się drugorzędnem, gdy idzie o zasadę rzeczy. Idea Boga nieodłączna jest od idei Prawa, szczególnie prawa moralnego i żadne społeczeństwo nie może rozwijać się i żyć bez znajomości prawa moralnego. Wiara w wyższy ideał sprawiedliwości wzmacnia sumienie i podtrzymuje człowieka w chwili próby. Niesie ona pociechę

i nadzieję cierpiącym, jest ucieczką ostatnią dla stroskanych i opuszczonych. Jak zorza rozjaśnia swem łagodnem światłem duszę nie-szczęśliwych.

Trudno bezwątpienia wykazać istnienie Boga drogą dowodów bezpośrednich i namacalnych. Bóg pod zmysły nie podpada. Bóstwo ukryło się pod tajemną zasłoną, być może dlatego, żeby nas zmusić do poszukiwań, by nam pozostawić zasługę znalezienia Go. Istnieje w nas jednak pewna siła instynktowna, pociągająca nas ku Niemu i która mocniej stwierdza Jego istnienie, niż wszelkie dowody i badania.

We wszystkich epokach, na każdym stopniu cywilizacji, w każdym klimacie, — i to jest właśnie racją bytu wstępną religij, — umysł ludzki odczuwał potrzebę oderwania się od rzeczy przemijających, znikomych, które tworzą życie materialne, a nie dają mu pełnego zadowolenia; zawsze pragnął przywiązać się do czegoś stałego, niewzruszonego we wszechświecie; zrozumiał też istnienie Istoty absolutnej i doskonałej, z którą utożsamiał wszystkie władze intelektualne i moralne. Znalazł to wszystko w Bogu i nic poza Nim nie może nam dostarczyć tej pewności, tego bezpieczeństwa i ufności, bez których zdani jesteśmy na łaskę zwątpienia i namiętności.

Zapewne uczynią nam zarzut, że niektóre religie tak fatalnie przystosowały ideę Boga. Lecz cóż znaczą formy różne, nadawane Bóstwu przez ludzi? Widzimy w nich tylko bogi chimeryczne, wytwór dziecinnego jeszcze umysłu społeczeństw, które według stopnia inteligencji nadawały im formę wdzięczną, poetyczną lub groźną. Bardziej dojrzała myśl ludzka odsunęła się od przestarzałych pojęć, zapomniała o marach i nadużyciach w ich imieniu popełnianych, by wzlotem potężnym wzbąć się do Rozumu wiecznego, do Boga, Duszy świata, Ogniska wszystkiego Życia i wszystkiej Miłości, w którym żyjemy, jak żyje ptak w powietrzu, jak żyje ryba w oceanie i w którym zespoleni jesteśmy ze wszystkim, co jest, co było i co będzie.

Idea, jaką religie utworzyły sobie o Bogu, opierała się na objawieniu rzekomo nadprzyrodzonym. I dziś przyjmujemy objawienie praw najwyższych, lecz drogą myśli naszej, która bada fakty i zgłębia obraz wszechświata. Objawienie to czytamy w dwóch zawsze otwartych księgach, w księdze wszechświata, w której zapisane są świetnymi głoskami dzieła Boże i w księdze sumienia, gdzie są wyryte przepisy moralności. Wskazówki Duchów, zbierane po wszystkich punktach kuli ziemskiej sposobem prostym i naturalnym, mówią to samo. Drogą tego podwójnego objawienia rozum ludzki objęty z rozumem boskim na łonie wszechświata, pojmując go coraz jaśniej, odczuwając jego piękno i harmonję.

ciąg dalszy nastąpi.

MAX HEINDEL.

Zagadnienie życia i śmierci.

Przełożył A. Lipowski.

(Dok.)

Błędnem atoli byłoby mniemanie, jakoby wszyscy, którzy próg śmierci przekroczyli, w równie krótkim okresie czasu — podobnie jak owa mała dziewczynka — wracali na świat. Taka króciuchna pauza dałaby duszy mało sposobności do wywiązania się z jej ważnego zadania, mianowicie: przetrwania niejako przeżytych doświadczeń i przygotowania się w ten sposób do następnego żywota. Trzyletnie dziecko nie ma oczywiście za sobą żadnych uwagi godnych doświadczeń i dlatego też dąży do ponownego inkarnowania się, nierzadko przychodząc ponownie w tej samej rodzinie na świat. Zdarza się często, że dzieci umierają z powodu zmienionych okoliczności życiowych ich rodziców, co uniemożliwia im odpowiednie wykorzystanie poprzednich doświadczeń. W tym wypadku zmuszone są do szukania innej sposobności. Albo też dzieci przychodzą na świat i odrazu umierają, by w ten sposób dać rodzicom potrzebną im widoczną naukę. W jednym, wiadomym mi wypadku, powtórzyło się wcielenie tego samego Ego w pewnej rodzinie aż osiem razy, zanim zrozumiano zadanie, jakie było do spełnienia, poczem to Ego szukało wcielenia w innej rodzinie. Był to przyjaciel owych rodziców, którym wyświadczył w ten sposób wielką usługę, naprowadzając ich na drogę prawdziwego poznania.

Prawo reinkarnacji reguluje się według obrotu słonecznego, który nazywamy precesją zrównania dnia z nocą, o ile nie wpływa na nie — jak w wspomnianych już wypadkach — prawo przyczynowości. Przytem przechodzi słońce niby wstecz dwanaście znaków zodiaku w ciągu jednego roku gwiazdnego czyli wielkiego roku Platona. Rok taki obejmuje 25.868 naszych zwykłych lat ziemskich.

Podobnie jak bieg ziemi około słońca zmienia warunki klimatyczne, pory roku, ba nawet nasze postępowanie i nasze prace, tak samo i bieg słońca w ciągu roku gwiazdnego wywołuje o wiele jaśniejsze zmiany w klimacie i topografii, od czego zależne znów są zmiany w cywilizacji.

Natomiast Ego musi uczyć się, by przez to wszystko przebrnąć!

Dlatego też inkarnuje się dwa razy w każdym okresie, jaki potrzebuje słońce do odbycia swej podróży po wszystkich znakach zodiaku — a więc w ciągu 2100 lat. Inkarnacje przedziela więc normalnie okres tysiącletni. Podczas tego czasokresu nie różnią się zbyt wiele stosunki kulturalne, natomiast w rodzaju i położeniu obojga płci występuje właśnie taka różnica. Dlatego też duch wciela się raz w ciało męskie, drugi raz w żeńskie. Nie są to jednak nieodmiennie ugruntowane reguły, prawo skutku powoduje bowiem wiele zboczeń.

Rozwiązywanie zagadki życia według wiedzy tajemnej polega na dostarczeniu Ego sposobności do zebrania potrzebnych doświadczeń. Wszystko, co istnieje,

posiada ten tylko cel i podlega automatycznej regulacji według zasług.

Wiedza ta ogołaca śmierć z jej grozy i pozbawia ją żądła, umieszczając ją w odpowiednim miejscu i w odpowiednim oświetleniu. Śmierć jest tylko epizodem wielkiego żywota, który porównać można z tymczasowym pobytem w innym miejscu. Wiedza ta łagodzi również rozłąkę z naszymi ukochanymi, dając nam zapewnienie, że właśnie miłość owa znowu razem nas zgromadzi. Daje nam wspa-
niałą nadzieję życia, nadzieję, że kiedyś posiadziemy wkońcu całą wiedzę, rozświetlającą głębie życia i stapiającą w jedno wszystkie żywotności. Co więcej — mówi nam ona, że leży to w naszej własnej mocy przyśpieszyć nadejście owego wspaniałego dnia, w którym wiara i wiedza zleją się w jedno. Wtedy doświadczymy na nas samych słów Edwina Arnolda, obwieszczających nam w poetycznej szacie ponowne zrodzenie:

Duch nigdy nie był zrodzony,
I nigdy nie umiera.
Narodziny i śmierć — to sen tylko,
Istnieniem jego — wieczność.
Nieśmiertelny i niezrodzony,
Istnieć musi po wsze czasy,
Śmierć się k'niemu zbliżyć nie śmie
Choćby formy jego znikome.
Tak jak znoszone ubranie
Odkłada się na stronę
I wydostaje się nowe,
Które miast starych się wdziewa —
Tak samo zwalnia się z śmiertelnej powłoki
Duch wiecznie nieskończony,
I nowe formy przywdziewa
Które mu istność jego wskazuje.

— o —

Idę...

Z chaosu karmy i światów zamglonych,
Gdzie serca dręczy tylko ból i trwoga,
Z ciemnych bezdroży zawiłych i stromych
Idę radosny, modląc się do Boga.

Nic mnie nie wstrzyma na drodze do celu
I nikt nie zmusi, bym się wyrzekł Boga.
Ja w braci gronie — a jest nas tu wielu —
Idę — pogodny — nie wiem, co to trwoga.

Przedemną droga jasna, promienista,
Lśni się miliardem molekuł świetlanych,
Które jaśnieją, gdy błysnie myśl czysta
O dobrym Ojcu i braciach kochanych.

W. B.

Agni P. o sobie i swych zdolnościach jasnowidzenia.

(Ciąg dalszy.)

Po przyłączeniu się do ciała czułam, jakbym miała wszystkie członki z ołowiu. Ujrzałam jeszcze nad sobą ręce ochronnego mego ducha, robiącego nademną magnetyczne pociągnięcia od wierzchu głowy wzdłuż ciała. Zatrzymał następnie obie dłonie nad mem czołem, kładąc wielkie palce obu rąk na krzyż na sobie, a pozostałe rozkładając wachlarzowato, niby skrzydła ptaka, leciuchno drżące. Patrząc na te, niczem już nieskalane, białe ręce, miałam wrażenie, jakby gołąb biały trzepotał skrzydłami nad moją głową. Piersi, zdjęte dziwną martwością, wydały pierwszy oddech od chwili przyłączenia się do ciała, zrzucając zarazem poniekąd w tym oddechu obcy ciężar z ciała. Rozprysnęła się dusząca aura.

Opiekun nie czynił mi już żadnych zarzutów, dlaczego zaraz nie powróciłam do ciała, lecz wyczuwałam to sama dokładnie, że i takie małe nieposłuszeństwo mści się, wywołując cierpienia a dając otuchę do niecnej pracy niskim siłom. Podał mi tylko myśli, bym obmyła całe ciało czystą wodą, koncentrując przytem uwagę na słowach: „Jestem w mocy Bożej — zdrowa, silna i spokojna.“

Uczyniłam tak — a wtedy Opiekun owładnął memi rękami i zadrżały tak, jak poprzednio jego palce. Obie moje ręce uniosły się, jak piórko wgórę, rozłożyły się tak, jakbym miała coś brać z przestworzy — i wnet w ożywczem tempie przez me ciało astralne popłynęły myśli, wydobywane następnie z siłą i ochotą i tam niejako materializowane przez moje usta: „Dobroć Boża niech zwycięża, a zło niech zniknie!“

Przy myślach: „a zło niech zniknie“ przeleciał przez ducha mego nowy prąd dziwnie energiczny. Pewność, że to zło zniknąć musi, udzieliła się jakby i rękom; uprzednio spokojne wzniesione wgórę, opuściły się energicznie wdół do pozycji poziomej, jakby ruchem tym rozpraszały zło. Przy słowach: „— niech zniknie“ uczułam przedziwny ciężar na rękach, szczególnie w dłoniach i palcach i taką bezwładność, jakbym włożyła ręce do gęstego błota i po wyjęciu stamtąd nie mogła poruszać palcami, gdyż oblepiła je jakaś dziwna masa.

Lecz wówczas Opiekun stanął blisko mnie, tak blisko, że wydało mi się, iż on i ja, to jedno ciało, on i ja, to jeden duch, ale duch wyższy ode mnie. I ręce moje zaczęły szybko po siedemkroć powtarzać ten sam ruch, wspierany myślą, wypowiedaną z mocną wiarą i pogodną energją przez usta: „Zło niech zniknie, niech się rozpada!“

Potem znów podniosły się moje ręce wgórę i popłynęły nowe myśli: „O Panie, Ojczy nasz miłosierny, Ojczy pełen miłości! Niech Twoja miłość zagości na całym świecie i niechaj jak promień jasny zapadnie do każdej ciemnej duszy. Niech zapali w niej Twoje tchnienie, niech przebudzi swoim ciepłem uspięne dziecię Twoje!“

Podczas gdy tak nawpół głośno wypowiadałam owe myśli, czułam przypływ przeogromnej miłości, czułam wówczas, że nie byłabym zdolną spojrzeć z niechęcią choćby na najobrzydliwszego ducha w świecie. Wzruszenie, podobne do ekstazy, wstrząsało jak dreszcz całem ciałem fizycznym i wprawiało w drżenie całe jestestwo duchowe. I trzymając tak jeszcze ręce w górze w przeogromnem wyczuciu boskiej potęgi, nagle odniosłam wrażenie, że podłoga rusza się pod moimi stopami i coś jakby lekko unosi mię w górę. Spojrzałam zdumiona na swoje nogi: tylko końce dużych palców dotykały podłogi. Całe ciało od kostek było bardzo lekkie, tak, że go wogóle nie czułam; jedynie w stopach, od kostek nóg do palców, wyczuwałam dziwny skurcz, co mi przypominało, że mam jeszcze ciało. Ujrzałam Opiekuna — już nie był tak bardzo ze mną złączony, stał w pewnem odosobnieniu odemnie i również trzymał ręce tak miłościwie do całego kosmosu rozłożone. Był już niejako sobą, ja również sobą — a jednak w jednej myśli trwaliśmy złączeni.

Leciuchno opuściły się ręce ochronnego ducha, a moje jeszcze jakby zamarły w ruchu, zawisły, trzymane przez niewidzialną siłę nad głową. Miałam jednak wrażenie, iż ręce te również chciałyby się rozłożyć, jakby do objęcia całego przestworza, do objęcia tego wielkiego, przepotężnego, dobrotliwego Stwórcy, a równocześnie ponieważ jakby w pragnieniu nabrania od Niego jak największej siły dla nieszczęśliwych na ziemi.

Tymczasem ręce Opiekuna, lekko spuszczone, wykonały taki ruch, jakby chciał oddalić czy powstrzymać coś bardzo nie milego. Nie ujrzałam jeszcze, co to chce wstrzymać, dlaczego czyni taki ruch — lecz w duchu mym nagle wzbudziło się przeświadczenie, iż trzeba się mieć na baczności. Aż tu nagle z beźmiernej dali, z jakiejś bezdennej, strasznej otchłani, wysunęło się ogromne zwierzę-potwór, groźniejsze od najdzikszych przedpotopowych zwierząt, jak to dziś jeszcze niejednokrotnie możemy podziwiać w muzeach — ale niczem są one jeszcze wobec duszy tych zwierząt, ich ciał astralnych, które są 4 razy, a nieraz i 12 razy większe od ciał widzialnych.

Takie to zwierzę — smok straszliwy, o jakim czyta się tylko w bajce, ziejący ogniem, wyrósł przedemną jakby z bezdennej otchłani. Wszystkie 9 paszcz zwróconych było do mnie. Nie odczuwałam wcale strachu, raczej zdumienie. Sunął się, jak olbrzymi bałwan; nikogo poza nim, nikogo naokoło niego, on sam tylko. Przedziwny potwór stanął w bezruchu. Czułam, że i ja stoję jakoś mocno na nogach w znaczeniu cielesnem, a i pod względem duchowym posilona patrzę spokojnie na tę dziwną istotę.

Potwór zastygł w bezruchu. Zamknęły się paszcze. Każda głowa miała tylko jedno oko, na czole. Stanął bezpośrednio przed moją aurą fluidarną astralnego ciała. Zauważyłam wielki, biały krąg magnetyczny, który uczynił Opiekun dokoła mnie. Straszny potwór znajdował się poza tym kręgiem. Wtem zaświszczało coś w powietrzu, jak złowieszczy wicher. Miałam wrażenie, że wszystko pod wpływem jego straszliwej siły trzeszczy i łamie się — i błyskawicznie przedarła się do mej świadomości myśl, choć zresztą szybko zniknęła: iż

huragan ten w niezmiernej swej potędze może mnie porwać i roztrząść na atomy.

Lecz już doleciała mnie myśl od ducha ochronnego: „Walka. Wyzwało się niejako w bój ciemne moce.“ Bóg silniejszym nad nie, trwaj tylko w silnej wierze, że Bóg ci w tej walce pomoże. Będziemy niszczyć zło, którego tak wiele!... Lecz ty nie zatrzymuj przy sobie trwożnych myśli, że tak wiele zła. Przeciwnie, kiedy mowa o złem na świecie, lepiej zawsze pomyśleć: „Niema złego — tylko dobro istnieje.“ W walce ze złem ani na chwilę nie przerywaj myśli o Bogu.

A gdy ciebie otoczą i śmiercią ci będą chcieli grozić, śmiercią cielesną i astralną i zawleczeniem ducha nad przepaście, to ty w tej walce zawsze broń się jedynie szczerem, pełnem wiary słowem: „W imię Boga oddalcie się, w imię Boże niech zniknie zło, w imię Boże nie macie prawa zbliżać się do mnie! Niech się zawsze Jego święta wola dzieje.“

I już trochę trudno było mi uchwycić dalsze myśli Opiekuna, bo otoczył mnie straszliwym kręgiem huragan, z którego dochodziły mnie groźne odgłosy. Straszliwe przekleństwa miotane były pod adresem moim i ducha ochronnego. Nigdy na ziemi, przynajmniej w obecnem życiu, nie słyszałam tak okrutnych przekleństw i wyzwisk, jakie z tego huraganu mnie dolatywały. I tak, jak wicher toczy kurzem na drodze, sypiąc go przechodniowi bezlitośnie w oczy, iż ten zaledwie na parę kroków od siebie może coś zobaczyć, tak i ja przez chwilę miałam wrażenie, iż nic już dalej nie widzę poza tą straszną aurą. Był taki tumult, taka wrzawa, że nawet trudno mi było dostrzec jakiego ducha. Błyskawicznie przesunęły się i przełatywały potwory niemożliwych kształtów.

Wreszcie dostrzegłam mego Opiekuna, a przy nim wiele jasnych duchów. Tak jak na ziemi rysują anioły z trąbkami u ust, zwołujące umarłych i żywych na sąd ostateczny, tak duchy owe trzymały przy ustach dłonie, ułożone na kształt trąbki, śpiewając pieśni, tchnące potęgą i dziwną jakąś mocą. Były to krótkie zwrotki, jedne i te same, powtarzane po kilkakroć, a za każdym powtórzeniem owiewane coraz większą siłą. I za każdym powtórzeniem zwrotki cichł straszliwy hałas i przekleństwa, cichły najobrzydliwsze wyzwiska.

Ilećć w czasie walki usiłowano na mnie natrzeć, odsuwałam to myślą pełną wiary w Boga, stosując się do wskazówek Opiekuna. I już zaczął się zupełnie gdzieś oddalać, zapadać straszliwy huk i grzmoty. Został tylko w bezruchu smok, na tem samem miejscu, co przedtem. Jedynie z ocz rozlewał się jakiś gęstszy, straszliwy płomień i oczy te kręciły się tak niespokojnie, jakby chciały wyskoczyć ze swoich oczodołów.

Podziękowałam dobrym duchom za opiekę i powiedziałam sama do siebie: „Gdyby tak jeszcze dłuższą chwilę miał trwać ten okrutny hałas i przekleństwa, a nie dostrzegłabym żadnego dobrego ducha, tobym chyba zwarjowała.“ Lecz pomimo, iż powiedziałam to tylko sama do siebie — ledwo tę myśl dokończyłam, już odezwał się mój Opiekun:

„A gdzież wiara, dziecińo? Przecież ty tak bardzo wierzysz w Ojca i miłujesz Go. Cóż złego może Ci się stać, gdy jesteś pod Jego

opieką? Wszakże silniejszą jesteś, niż myślisz — tylko nie przebudziłaś się jeszcze w zupełności i nie znasz też, jakie w tobie drze miały siły. Nie dopuszczaj do siebie żadnych myśli wątplenia, które są tobie sprytnie narzucane w walce! Wiedz, że i to ostatnie powiedzenie: „Gdyby ta walka trwała dłużej, tobym pewnie zwarjowała“ — i ono nie jest twojem, choć je za takie uważasz. Te myśli zostawili ci niejako na pożegnanie tamci, mówiąc w nich: „Do widzenia jeszcze!“ Zostawili je tak niepostrzeżenie dla ciebie, no i z najsubtelniejszym technieniem, na jakie się tylko zdobyć mogli ci przywódcy złego, by one złączyły się z niższą sferą twoich uczuć, z uczuciami wątpliń twego ducha — a przechodząc przez twoją głowę, by zostały niejako ożywione twojem technieniem. Jeśli dojdzie do następnej walki, chcą temi myślami zaważyć i pomnożyć myśli twojej własnej obawy i zachwiać niemi w ten sposób silną wiarę w tobie, że Bóg i dobre duchy zawsze cię obronią, jeśli walczyć będziesz w imię Boga, w imię prawd ducha.“

W czasie wysyłania tych myśli zaczął smok oczami dziwnie przewracać, jak człowiek, który dostaje spazmów. Ale też już zbliżał się ku niemu Opiekun. Miałam wrażenie, że w spojrzeniu tego olbrzyma przejawia się jego lęk.

„A teraz do pracy“ — powiedział do mnie Opiekun. — „W tym strasznym olbrzymie jest dusza, zaklęta w czarne misterjum złości, nienawiści do wszystkiego, co łączy się z Bogiem. Stąd też powstało to potworne ciało. Dusza, odrębna od duszy człowieka, — istnienie tej duszy znów od człowieka, czy ducha zależy. Niby nie mielibyśmy prawa niszczyć tego olbrzymiego ciała, bo myśmy go nie stworzyli, nie jest naszym własnym tworem. Ja już odrobiłem zło, które ongiś stworzyłem na ziemi, długi moje na ziemi wyrównane, a jeżeli jeszcze coś byłoby do spłacenia, to już nie na tym świecie i wolno mi to wyrównać w walce ze złem. Jestem twoim duchem ochronnym, a ty nie masz jeszcze wszystkich długów na ziemi spłaconych. Chociaż nie jest ich tak wiele, jednak w każdym razie są ze złem związane. Nie jest już tak niebezpiecznem to zło, które ma do ciebie prawo, nie jest już ciężką twoją karma i mogłabyś przejść przez życie ze złożonemi na piersiach rękami, wpatrzona za dnia w kwiaty na przechadzkach, a nocą w gwiazdy, bez trosk materialnych, a to mianowicie od tej pory, kiedy bierzesz na siebie to dosyć wielkie zadanie. Lecz długi, które wyrównywałaś dotychczas na ziemi, są jeszcze niejako zbyt świeżemi, jeszcze nie mogą ci darować tego, że je spłaciłaś, ci nieszczęśliwi, którzy ciebie przed chwilą otoczyli. I dlatego, że jeszcze w tem życiu miałaś i masz do czynienia ze złem, mogą złączyć się z tobą, by niszczyć zło. W tym wypadku niszczyć będziemy zło w obrębie tej duszy, zamkniętej w ciało elementarnego smoka. Przez zniszczenie tego cielska uwolni się tę duszę z więzienia i odbierze się groźne narzędzie ich rąk, którem często posługują się do opętywania ludzi na ziemi. Włoką taki element lub gnają przed sobą, gdy ludzie śpią w nocy i duchy ich błakają się w sferze snu; atakują, gdzie tylko zauważą, że ktoś tego smoka dostrzega, chociażby nawet niewyraźnie. I człowiek taki we śnie lęka się, drży i często budzi się z krzykiem, że mu się śniło coś strasznego.

Opiekun mój stał przy ogrodzeniu magnetycznem, za którem znajdował się smok; ten wciągał już oczy głęboko do oczodołów. O. mówił dalej:

„Dzieci, duchy zaledwo jako tako budzące się na ziemi, czytając w bajkach o smokach i innych potworach, aż drżące przytem z przestachu i ciekawości, otaczają się podatną aurą myśli i we śnie przy tej aurze łatwy przystęp mają do nich ci nieszczęśni. Szybko ze swoich sprytnych myśli zestawia obrazy, niby sen — i już smok, czy wilk, tygrys goni dziecko, prześladuje, już paszczę na nie otwiera; a widząc, że duch dziecka w lęku trzęsie magnetycznie i swoją powłoką cielesną, powtarzają podobny sen ewentualnie też z pewnemi zmianami, przez kilka dni, a nieraz w przerwach i w ciągu kilku tygodni, by dziecko w strachu wydało z siebie jak najwięcej magnetycznych sił, by rozluźniło węzły ciała astralnego z ciałem widzialnem i by w podatnej dla siebie chwili łatwiej mogli przerwać pasma, łączące ducha z ciałem. Umieszczą wówczas w tem ciele jednego ze swoich wiernych, a czasem tylko ducha takiego sobie przygodnego gapia, cieszącego się z nieczystej igraszki, nierozumiejącego jednak właściwego celu złego. Jeżeli im się uda ovladnąć ciałem dziecka, czy już dorosłego człowieka i mówić przez jego usta różne brednie, jest to dla nich wielkiem zwycięstwem. I tak jak zamożna rodzina zwołuje na chrzest nowonarodzonego dziecka krewnych i znajomych, by uczcić tę chwilę, tak i oni sprawiają gody wszystkim, kto dopomagał w przyłączeniu tego ducha do ciała. Gody weselne... Ich gody weselne poznasz także.

Teraz czas nam już zabrać się do nieszczęsnego elementu, zanim nie zauważą jego nieobecności, bo powróciliby po niego i przeszkodzili nam w pracy. Za chwilę opowiem ci więcej na powyższy temat. Co czynić masz teraz, wiesz, świadomość ta jest w tobie. O, już teraz wiesz dobrze...

I nagle stało mi się jasnem, co mam czynić dla uwolnienia owej duszy ze strasznej, elementarnej powłoki, umiejętnie zbudowanej przez nieszczęsne, złe duchy w celu wysyłania obfitych magicznych, jadowitych płomieni.

Szybko raz po raz zaczęły latać ręce niemal jak machina, a każdemu ruchowi towarzyszyła myśl aż na głos wymawiania: „Zniszczone wszystko zło, zniszczone!“ To samo czynił Opiekun. Element zaczął się rzucać w konwulsyjnych drganiach. Myśl potężna: „Zniszczone zło, zniszczone, zniszczone!“ z taką siłą przechodziła przezemnie i wydobywała się z mych ust, że przymknęłam drzwi, aby głos mój nie był słyszany na zewnątrz, gdyż gdyby nadszedł ktoś niepowołany, pomyślałby zapewne, że zwariowałam.

Blisko przez 12 minut w jednym ciągu trzeba było niszczyć ciało tego elementu. Rozlatywał się na kawałki. Nie było czasu myśleć, że cierpi, nie było też czasu spocząć, by on nie nabrał siły do gwałtowniejszego rzucania się. Została już wreszcie tylko niekształtna masa: w środku jej płomień, po bokach błyskały i poskakiwały złowrogie ogniki. Nad temi właśnie ognikami goniły moje ręce, jak w febrze, nad niemi posuwały się także i ręce Ochronnego ducha.

Niknął ogień nieczysty, więc już chciałam spocząć, zwłaszcza, że zaczęłam odczuwać już w rękach ból. Lecz Opiekun spojrzeniem zachęcił mnie, bym jeszcze wytrwała — boć i tę niekształtną masę trzeba jeszcze magnetycznie spalić. Spalenie jej pochłonęło więcej czasu, niż doprowadzenie elementu do owego stanu; lecz nie było to już takie gwałtowne i wyczerpujące. Wkońcu została już tylko mała resztką wraz z tlejącym w niej ogniem.

— A teraz — powiedział Opiekun — postarajmy się wynieść myślą tę ostatnią pozostałość za obręb magnetycznego kręgu.

I tak się stało.

Spojrzałam na swe ręce: bolały i w stawach łokciowych porobiły się wielkie guzy od szybkiego wstrząsania rękami i wskutek mocnego przepływania przez nie magnetyzmu dla niszczenia złego.

Wtem znów rozległ się jakiś poszum i powiał chłód. Nie było już słyhać niesamowitych wrzasków, tylko ujrzałam duchy, wlokące się za sobą „gęsiego“, trochę przyczajone, nieśmiałe, jakby wzrokiem czegoś szukały. Domyśliłam się, że szukają owego pozostawionego elementu. Może zrozumiały, co się stało, bo wydały przeraźliwy krzyk: „u-aaa!“ Były to duchy tak czarne, jak murzyni; jak murzyni miały też w sobie coś niewolniczego, będąc niewolnikami duchów niby wiele wiedzących i wiele mogących.

Ich przeraźliwy okrzyk: „u-aaa!“ odbił się trzykrotnem echem. Echo to wiele mi powiedziało. Było w niem zmieszane wszystko: strach przedemną i mym Opiekunem, choć zresztą miałam wrażenie, że go nie dostrzegają, a widzą tylko mnie. Był tam również i strach przed powrotem, bunt, gniew i rozpacz nad utratą potężnej części mienia władcy strachu.

— Tak — powiedział Opiekun — czy wiesz o tem, że to był t. zw. piękny okaz w ich magicznym zwierzyńcu? O, drogi, wspaniały okaz, oddany pieczy tych oto oddalających się niewolników. Wszak przysięgli według ich rytuału przysięgi, że zawsze będą czuwać, by element powracał cało do magicznego ogrodzenia. Wolno im było mniej lub więcej kłuć go sztucznemi myśłowemi magicznemi działami w celu rozjuszenia go do złości w danej walce, jaka im przypadła w udziale. W razie niedopatrzenia sprawy mieli wszyscy przypłacić to życiem, mianowicie miałyby być im ucięte głowy.“

Tych myśli naprawdę słuchałam w zdumieniu: Duchy mają być pozbawione głów? Chyba astralnych — a potem będą wolnemi i to byłoby dla nich lepiej? Lecz szybko zaczęłam sobie uświadamiać, jak się ta sprawa w istocie przedstawia a, zapewne żebym nie miała wątpliwości, że tak jest rzeczywiście, potwierdził mi to jeszcze Opiekun:

— Tak, ścinanie głowy astralnej jest niemniej bolesne, jak ścinanie głowy cielesnej. Kiedy zetnie się głowę człowiekowi na ziemi, cierpi bardzo. (Operacja ta jest jeszcze znacznie boleśniejszą, jeśli odbywa się z magiczną premedytacją.) Ciało po pewnym czasie ucichnie w śmiertelnych drgawkach, lecz głowa — ten organ, w którym koncentruje się tyle uczucia, głowa, przez którą pracuje astralne ciało, przez którą w większej mierze pracuje także duch, ta głowa

cielesna nie tak prędko umiera, jak cała reszta ciała. Boleść astralnego ciała przy ucięciu głowy jest okrutna, szczególnie jeżeli ta głowa odpada na szafocie. To też straszliwa boleść, zgroza, strach drga w odciętej głowie i maluje się przeraźliwym wyrazem na twarzy cielesnej. Wszak nieraz za pół godziny i godzinę można dostrzec w odciętej głowie zastygający dopiero i nieco łagodniejący okrutny wyraz twarzy.

Lecz w takich wypadkach głowa astralna po krótszym lub dłuższym czasie przyrasta ku reszcie ciała, goi się, choć na jej szyi astralnej pozostanie na zawsze blizna, którą dobry jasnowidz zupełnie dobrze może dojrzeć, jeśli taki ktoś, kto oddał głowę na szafot, zrodzi się na świat ponownie.

Zupełnie inaczej przedstawia się ścinanie głowy astralnej. Ci „władcy ciemności“, mający niby jakie takie prawo karania owych niewolników za niedopatrzenie — gdyż ci wszakże dobrowolnie zgłosili się na ich usługi — ucinają im głowy astralne i nabijają każdą na magiczną tykę, którą wtłoczą im w ręce. Oznaczają im pewną przestrzeń, a to o ile możliwości niedaleko bram „raju“ ich potęgi, gdzie muszą chodzić, nosząc niejako na postrach dla innych swoje głowy na tyce. Kończy się dla nich wszelkie wchłanianie pożywienia dla astralnego ciała, kończy się wolniejszy ruch ducha i wszelka związana z tem praca, która ich czasem nawet uszczęśliwiała. Schną astralne ciała, aż z nich widnieją już tylko szkielety astralne — lecz jeszcze ruchome. Wówczas kończy się ich więzienie; przynoszą im pożywienie i magiczną operacją przyłączają głowy. Ale czasami trudno im docucić się umartwionego astralnego ciała, bo nawet już i duch niejako wymyka się z pod ich woli dzięki cierpieniom, które wywołały coś niepożądanego od sędziów, a mianowicie melancholję, tęsknotę za lepszą opieką, za większą sprawiedliwością, za ulgą w bólu. Zostaną im wówczas na pamiątkę tylko trupy astralne. Wiedzą oni, co to znaczy; chowają je skrzętnie o ile możliwości w magicznem ukryciu, pod zaklęciami, bo ledwie duch od tych trupich ciał odleci, to wszystko pożywienie, jakie potrafili wpuścić do konającego ciała, wylatuje z niego mnóstwem okropnych bakcyli. Nie są to takie bakcyle, jakie lekarze na ziemi badają przez mikroskopy — są znacznie niebezpieczniejsze dla nich. Toteż szybko zaklinają to ciało astralne i grzebią w swojej ziemi, by zaraza się nie rozchodziła. Jakaż to zaraza? By inni, słabsi w wierze w ciemnych wtajemniczonych, w ich potęgę, nie zauważyli, że duch odleciał od tych ciał, że już nie jest w niewoli — i że to, co ich ciemni władcy ukazują, jest tylko lichą namiastką siły, istniejącej poza obrębem ich woli. Dlatego szybko, ceremonjalnie a tajemniczo, sami sami grzebią takie ofiary, a władcy wmawiają w swych podwładnych, że dają już duchom w ten sposób odpocznienie na tyle a tyle lat, czy wieków.

— — — — —

Królestwo ciemnych mocy, królestwo czarnej magji...

Ty znasz także te niby wielkie tajemnice czarnej magji — znasz je z innej strony, niż oni. Od przeszło 6 tysięcy lat nie łączysz się z nimi, a chociaż tu i ówdzie jeszcze byłeś w ich świątyniach, przy-

glądałaś się ich ceremonjom i trochę szlachetniejszej mistyce, — dosypywałaś ziola pachnące do ognia, płonącego w ich świątyniach, by przez ten aromat ziół łatwiej przedostać się ku nim mogli wielcy mędrcy wtajemniczeni, którzy ciała swoje już byli odłożyli.

Wszakże już inna strona twego ducha daleko silniej zaczęła się w tobie odzywać, niż dumna szorstka twego „ja“, ta zarozumiała ze świadomości tworzenia i tajemnicy wiedzy duchowej. Już ta druga strona, lepsza, nie dała się nagiąć do ich różnych magicznych obrządków, zaklinań i wywoływania niesamowitych zjawisk, polegających na materjalizacji i dematerjalizacji. Na wadze twego ducha lekko przeważać zaczęła szala dobra, szala prostoty dziecka Bożego, zdającego się na wolę Ojca. Widziałaś tę niby wielką potęgę tych wtajemniczonych w t. zw. czarnej magji. Widziałaś ich częste kłótnie i niezgodę w pracy, ich częste wyroki śmierci, podobne do wyroku śmierci, czekającego na tych, których widziałaś niedawno, jak w przestrachu krzyczeli „u—aa!“ A żeś pomiędzy nimi czasami bywała i w szlachetniejszych zjawiskach im pomagała, nie zdradzając zbytnio przed nimi, co tai się w twym duchu — co też dobrze wiedzieli ci, którzy chętnie powracającym ku Bogu szli i idą zawsze z pomocą i ci znów swoją siłą strzegli twojej tajemnicy — nie zorientowali się tamci, kim jesteś pomiędzy nimi.

I oto w ciągu tych 6 tysięcy lat życia na ziemi w zaświecie poznałaś już dokładnie ich pracę, ich straszne podstępny duchowe, ich ciągłą walkę o zdobywanie ludzkiego pokolenia i odciąganie ich od Boga. Widziałaś cierpienia ludzi, poznałaś przyczyny tych cierpień.

I oto przed 26 laty znów zrodziłaś się na ten świat — dosyć bogata duchem zrodziłaś się do nędznych warunków życia. O, nie składało się na to biedne twoje życie ziemskie, nie składała się na nie tylko karma. Była tu inna ważna przyczyna: by duch twój był dobrze ukryty. Boć i całe szerokie pole twoich myśli, twoja cała świadomość o okrutnem złem na ziemi została odsuniętą od ciebie i żyłaś niejako poza nawiasem właściwego twego życia duchowego. Mała jasnovidząca szłaś przez życie z czapką niewidką, niewidzialna dla najstraszniejszych twych nieprzyjaciół.

Sama sobie tak życzyłaś, byś jak najdłużej na ziemi nie wiedziała o czarnej magji. Życzenie to wysłałaś była ongiś w przestworza, rozpatrzywszy dobrze poprzednie swoje żywoty na ziemi i uświadomiwszy sobie, iż nieraz zbrakło ci sił i cierpliwości, by walczyć z nimi. A oni korzystając, iż opuściłaś ręce, w których trzymałaś miecz, miecz miłości i silnej woli, sprytnie osaczali cię najdelikatniejszymi sposobami.

Chciałaś mieć spokój od walk z czarną magją, póki w grubszych zarysach nie splącisz swojej karmy. Lecz ta już się niebawem skończy. Główna twoja karma, to związek małżeński, w którym pozornie trwasz jeszcze. Siedem ciężkich lat miałaś przeżyć z tym człowiekiem — lecz, że oczy swoje w smutnych chwilach zawsze ku nam skierowywałaś i że rad naszych słuchałaś, prędzej odrobiłaś sobie karmę i zostaniesz od niego uwolnioną. Ów węzeł małżeński, związany przez tych, którzy nie znają, lub nie uznają prawa karmy

i głoszą przy ślubie: „Co Bóg złączy, niech człowiek nie rozłącza“, a nie wiedzą, co właśnie związane jest w miłości przez Boga, a co z innej przyczyny, przez prawo karmy, dla spłacenia tylko jakichś długów, zaciągniętych w innych żywotach — ten związek zostanie całkiem rozwiązany i przez najwyższe władze sądowe ziemskie uznany za nieważny.

Będziesz wolną, wolną od tego człowieka, wolną od karmy z nim. Wolność prędzej przyjdzie, lecz nim tych 7 lat upłynie, które miała-bys była z nim przeżyć, jeszcze spotykać się z nim będziesz przy rozwiązywaniu tego węzła i jeszcze będą próbowały niskie moce duchowe ująć cię łagodnymi słowami przez jego usta, byś z nim pozostała i poszła nadal razem z nim drogą życia.

Lecz wówczas stanie już na twojej drodze opiekun ziemski, również wiele wiedzący z tajników ducha i duszy, choć pozornie będzie dla tych spraw jak głuchoniemy, niewiele o tem wiedzący. Przez całe jego ziemskie życie nie będziemy rozbudzać tej jego świadomości i silnych medialnych zdolności, zamknięte przed nim zostaną głębokie tajniki ducha i duszy, by nie słyszał i nie widział tych ciężkich, a niby niemych walk, pochodzących ze świata, w który patrzy i do którego przenosi się twój duch, — by nie widział tych walk, tak często skierowanych przeciw tobie, a wydobywających u podatnych dla tamtych wrogich ci mocy osób z bliższego i dalszego twego otoczenia najpodlejsze siły myślowe, któremi ciebie tak bardzo ranią. Bo siłą ducha nie jesteście sobie równi; on zacząłby walczyć z nimi i mogłoby się stać, że w zapale mogłoby wśród walki popełnić jakie błędy i z miłości do ciebie stworzyłby karmę dla siebie.

Lecz zanim on tobie się zjawi, wejdą ci jeszcze w drogę inni, bo jeszcze masz spotkać się z nimi i masz coś do wyrównania z nimi na ziemi. Niektórzy będą podstępem przysłani przez niewidzialnych twych nieprzyjaciół, których, być może, nie dojrzy za nimi oko twoje. I przyjdą w imieniu Boga, z najwznioślejszemi słowami na ustach, śpiewać będą w uniesieniu hymn miłości i ślubować ci będą, iż oddają się całkiem pod twoją, t. j. za twojem pośrednictwem pod naszą opiekę i prosić będą, byśmy przez ciebie ich prowadzili. Nie dziś czas na to, by odkrywać ci te wielkie tajniki, te wielkie burze nadchodzące i to złudne słońce jasno świecące i promieniami swemi zabijające, rozpraszające spokój ducha na długie, długie czasy. My z tobą będziemy, a ty bądź z nami — a z nami wszystkimi Bóg, Ojciec łaskawy.

Wiedz, iż to, co niedawno przeżyłaś, będzie się częściej powtarzać. Walka się rozpoczęła. Będą walczyć różną bronią i to już w niedalekiej przyszłości; będą się często zasilać wzajemnem uroczystem ślubowaniem, że za każdym zdradzeniem ich tajemnicy wymierzą ci cios straszny, za wszelkie sprzeciwianie się ich woli teraz, kiedy uważają się już za bliskich zwycięstwa, gdyż rozpętała się światowa zawierucha. Przy przeciwstawianiu się jawnem ich woli będą wymyślać najgorsze katusze, jakie tylko mogą wymyśleć na żyjących tu na ziemi, uznających wyższe prawa, uznających lepsze życie, przez Boga dane. Pewnie nie będzie ani dnia ani nocy, żeby cię nie strzegli, żeby nie pilnowali twoich myśli i czynów.

Lecz i my z tobą będziemy. Sąd ziemski niema do ciebie prawa, choćby cię chciano karać za śmiałe głoszenie prawdy w czasach, gdy nic niby nie wolno mówić przeciw temu złu, jakie rozpętało się na ziemi, przeciw okrutnej walce i męczeniu ludzi, z nawet zwierząt.

Będziemy także czuwać, by nie dochodziły nawet do twej świadomości największe intrygi niskich mocy, czepiające się tak skwapliwie drobnych wad, czepiające się twej karmy, wyolbrzymiające małe cierpienia, jakie ci przypadają w udziale, do rozmiaru wielkich, ciężkich cierpień. Będziemy te fale wstrzymywać, byś o nich nawet nie wiedziała, bo trudnoby ci było wykonywać twoje zadanie, pomagać bliźnim na ziemi; zajętą byłabyś wówczas poniekąd sama sobą i walką z nimi za ich nieczne względem ciebie intrygi. Ciosy z ich strony będą czasem nagle spadać, lecz my tobie pójdziemy z pomocą, byś mogła się szybciej uspokoić; będziesz też zapominać zresztą na ból własny, widząc tyle bólu na ziemi, tylu ludzi, obarczonych cierpieniami.

Sprytnie i podstępnie urządza się piekło z tymi, którzy nie chcą im iść na usługi, a co gorsza dla nich, jeszcze zdradzają ich tajemnice. Czasami oni przygłuszają nasze myśli, ku tobie wysyłane. Lecz o tem nie myśl z najmniejszą trwogą, a przeciwnie postaw w swej aurze obok myśli, którą w tej chwili wypowiedziałem, inną, silną myśl: że nie zagłuszają naszych myśli! Będzie ci ona pomocną w czasie ogłuszającej wrzawy z ich strony; stawiaj też wówczas obok niej jeszcze wiele innych takich samych, lub podobnych myśli: „Nie zagłuszycie, nie zwyciężycie! Nic, nic nie słyszę, co dolatuje z waszej strony!“ A przytem zawsze niechaj z ducha twego ulata myśl: „Boże, niech się dzieje Twoja święta wola!“

Mniej walk miałabyś na ziemi, gdybyś nie zdradzała ich tajemnic. Lecz to właśnie jest twojem ważnem zadaniem: podawać ludziom do wiadomości, jakie niebezpieczeństwo płynie dla nich ze strony tamtych. Wiedz jednak, że choć to jest praca najcięższa, mimo to jest najszlachetniejszą pracą ducha. Sama też przed obecnem zrodzeniem życzyłaś sobie tak pracować na ziemi, a z naszej strony tylko dlatego były skreślone te zapytania, skierowane do ciebie, byś teraz, gdy godzina twoja wybija, uświadomiła sobie na jawie, co czynić masz na ziemi i żebyś już w zupełnej świadomości celów tej pracy złączyła się z nami świadomem ślubowaniem, a w ten sposób, by tu na ziemi wyrosła niejako drabina od ciebie ku ziemi poprzez wszystkie sfery jak na ziemi, tak i w zaświecie, sfery duchów i ludzi uśpionych, nieświadomych i świadomie źle czyniących.

Ta drabina na silnej woli oparta wychodzi z ziemi i unosi się hen poza nią, zatapiając się niejako w jestestwie miłości; po niej to duch twój przy odłączeniu się od ciała, czy patrzeniu wzrokiem ducha w zaświaty może się szybko przesuwac do właściwej swej ojczyzny — ojczyzny wielkiej.

Życzenie twoje, byś nic nie miała do czynienia z krajaniem ciał zabitych zwierząt, to życzenie tak trudne dotychczas do spełnienia ci na ziemi wobec tego, iż ten t. zw. mąż twój stanowczo żądał, byś mu podawała mięsne potrawy — będziesz mogła lepiej spełniać

w przyszłości. A jeśli i ty oprzesz się wszelkim namowom, byś spożywała ciała zabitych zwierząt, tak czy inaczej przyprawione, nie będą cię boleć ręce przy niszczeniu podobnych elementów jak ów smok, którego zniszczyliśmy niedawno.“

I już żegnał się ze mną mój Opiekun. Odchodząc mówił mi zwykle: „Bóg z tobą“; choć się oddalił i tak jednak mogłam go niemal zawsze jeszcze dostrzec i na każde moje zapytanie, skierowane w jego stronę, płynęła błyskawicznie od niego odpowiedź, a ja już czułam się blisko niego. Tym razem powiedział mi dobry Opiekun: „Niech cię Bóg posili!“

Wiedziałam już, co to znaczy: zawsze mię temi słowy żegnał, ilekroć jakaś burza nadchodziła.

C. d. n.

—o—

A. LIPOWSKI.

„Święta“ Rzymska Inkwizycja.

„Po owocach ich, poznać je.“

Dzieje „Świętej Rzymskiej Inkwizycji“ czyli kościelnego sądu, którego zadaniem jest wyszukiwanie i niszczenie „niedowiarków“ i „kacerzy“ oraz czarownic — krwawemi kartami zapisane zostały w historii chrześcijańskich ludów Europy. Obliczają, że liczba jej ofiar wynosi około trzy miliony żywcem spalonych lub w straszliwy, wyrafinowany sposób storturowanych „kacerzy“, „czarownic“ i t. p. Prawdopodobnie cyfra ta jest przesadzoną, w każdym razie jednak Inkwizycja nie mniejsze żniwo zebrała od prześladowań wyznawców Chrystusa w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Już za czasów rzymskich cesarzy Teodozjusza i Justyniana istniały zaczątki tej Inkwizycji, niszczącej tych, którzy nie uznawali władz kościoła rzymskiego. Papież Lucjan III wydał na soborze w Weronie w 1184 r. szczegółowe instrukcje do tępienia kacerzy, a papież Innocenty III (1198—1216) — ten sam, który zakazał wier-nym czytania Biblii — wydał bullę „Excommunicamus“ (c. 13 X de haer. V, 7), w której nakazuje: „Na mocy świętego posłuszeństwa chcemy, nakazujemy i zarządzamy, aby biskupi, chcący uchronić się przed karami kanonicznymi, czuwali troskliwie w swoich djecezjach. Kto z biskupów okaże się opieszłym w usuwaniu kwasu złości here-tyckiej, pozbawiony zostanie swego urzędu.“ Papież ten prowadził formalną wojnę przy pomocy władz świeckich przeciw ascetycznym Waldensom i Albigenom. Na soborze Laterańskim w 1215 r. uczyniono z Św. Inkwizycji stały urząd, podległy biskupom, a na soborze w Tuluzie 1229 r. pod przewodnictwem legata papieskiego Romanu-sa ułożono kodeks kar, które miały spaść na podejrzanych o niedo-wiarstwo. Od Grzegorza IX (1227—1241) do Bonifacego (1294—1300) rozwinęła Inkwizycja biskupia i mnisza swoje krwawe rzemiosło na dobre.

Kto kacerzowi udzielał schronienia, tracił urząd i majątek. Dom, w którym znaleziono kacerza, ulegał spaleni. Karze ulegał każdy,

kto kacerzowi dał jałmużnę, podał kubek wody lub kawałek chleba, albo przebywał z nim w jednym lokalu. Obowiązkiem każdego wier- nego było dać znać zwierzchności duchowej o pobycie kacerza i po- magać w jego ściganiu. Kto na wezwanie nie stawiał się przed sąd Św. Inkwizycji, był uznawany za winnego, a jeżeli się stawiał, został i tak odrazu aresztowany. Nazwiska denuncjantów i świadków za- chowane były w tajemnicy. W charakterze świadków dopuszczani byli nawet złodzieje, zbrodniarze, krzywoprzysięcy. W razie niewy- starczających świadectw i nieprzyznawania się oskarżonego do winy poddawano delikwenta (od 1252 r.) strasliwym, iście szatańskim torturom, powodującym ciężkie okaleczenie a nawet śmierć. W jed- nej bulli z 1231 r. papież Grzegorz IX obłożył banicją wszystkich ka- cerzy, ich opiekunów i udzielających im schronienia; oporni uznani zostali za „infamisów“, niezdolnych do piastowania jakiegokolwiek urzędu, nie mogli oni sami dziedziczyć, ani wyznaczać swoich spad- kobierców i występować jako świadkowie w sądach. (Raynald, Contin. annal. Baronii, ad ann. 1231, n. 14, 15). — Łagodniejsze kary, nakładane przez Św. Inkwizycję, były stosowane w postaci interdyk- tów, ekskomuniki, pokuty publicznej, przyczem skazani nosili ko- szulę pokutną, a co niedziela przynosili z sobą kije do kościoła, któ- remi okładali ich następnie kapłani po gołem ciele.

Na zamurowanie żywcem w małych celkach (*immurare*), pozba- wionych drzwi i okien, skazywano według poleceń soboru w Beriers 1246 r. tych, którzy po raz drugi upadli w kacerstwo i z tego tytułu odrazu skazani zostali na śmierć. Niektórym z tych nieszczęśnych męczenników nakładano przed zamurowaniem jeszcze kajdany na nogi i ręce. Wyrok taki brzmiał zazwyczaj, że oskarżonych skazuje się „na wieczne więzienie, aby mogli w niem o chlebie boleści i wo- dzie utrapienia odbyć zbawienną pokutę: *ad perpetuum carcerem muri ad peragendum ibidem in pane doloris et aqua tribulationis poenitentiam salutarem*.“

Spalenie na stosie było stosowane jako „dobicie z łaski“ albo jako zaostrzenie kary, co w Hiszpanji poprzedzało powolne podpala- nie słomą. Karcerzom odmawiano stałe pogrzebu; nawet takich nie- szczęśliwców, którzy pod wpływem strasznych tortur przyznawali się do podsuwanych im przez „nabożnych“ sędziów zbrodni i ze skru- chą przygotowali się na śmierć — palono na stosie wzgl. zakopywano pod szubienicą.

Krwiożerczy terror Inkwizycji rozszalał od 1233 r., t. j. od czasu, gdy papież Grzegorz IX odebrał prawo inkwizycji biskupom i prze- kazał je fanatycznym zakonnikom Dominikanom. Formalne prze- kazanie Inkwizycji Dominikanom dokonane zostało *brevem* papieża Innocentego IV z 20 października 1248 r., skierowanem do dominika- na Raymunda de Pennaforte, w którym wspomniany papież zagna- cza, że „Opatrzność przeznaczyła mu na pomocników — Dominika- nów w wytępieniu kacerstwa i sam uznał ich działalność za celową, wobec czego przekazuje im ten *proceder*: *ipsis hujusmodi negotium providimus specialiter commitendum*.“ Specjalne przepisy inkwizy- cyjne, ujęte w 38 paragrafów, wydał papież w dniu 15 maja 1252 r.

(Hardouin, Collect. Concil. VII, str. 354—360). Zakon ten zebrzący, osiadł najpierw w Tuluzie, rozlał się po innych miastach Francji, szerząc wszędzie popłoch i przerażenie swojemi metodami w tępieniu kacerzy. „Świątobliwi“ ojcowie nie ustępowali w niczem Chińczykom, zaangażowanym w roli oprawców w dzisiejszych czerezwyczajkach bolszewickich. Jakiemi metodami posługiwali się ci duchowni synowie Dominika, niech posłuży za przykład wyjątek z kroniki dominikanina Wilhelma Pelisso z Tuluzy (ok. 1240 r.), której rękopis znajduje się w bibliotece w Carcassones (nr. 6449). Píše on jak następuje: „Ku czci i chwale Boga, błogosławionej Dziewicy Marji i świętego Dominika, Ojca naszego oraz całego wojska niebieskiego, pragnę zapisać to i owo, co w okolicach Tuluzy zdziałał On przez braci zakonu kaznodziejskiego św. Dominika... Wówczas zmarł kleryk, hołdujący kacerstwu, i pogrzebiony został w krąganku kościelnym. Dowiedziawszy się o tem Magister Rolandus udał się z braćmi (Dominikanami) na to miejsce, poczem wykopawszy razem zmarłego, wlekli go po ulicach i spalili. Równocześnie zmarł pewien kacerz imieniem Galwanus. Nie uszło to uwagi Magistra Rolandusa; zwołał on braci (Dominikanów), kler i lud; udawszy się następnie do domu, w którym zmarł ów kacerz, zburzyli go doszczętnie, zakładając na tem miejscu gnojowisko, Galwanusa natomiast odkopano. Trupa jego wleczono w olbrzymim pochodzie przez miasto (Tuluzę) i spalono poza miastem. To się stało w roku 1231 ku czci Pana Jezusa Chrystusa i św. Dominika, oraz ku czci naszej Matki, Rzymskiego i Katolickiego Kościoła. Arnoldus Catanus, inkwizytorem zamianowany przez legata papieskiego, zasądził na śmierć ogniową dwóch kacerzy: Piotra Puechperdut i Piotra Boncassipio; obaj spaleni zostali w różnym czasie. Również zasądził on kilku umarłych, nakazując ich wykopać i spalić. Inkwizytor brat Ferrarius (Dominikanin) kazał pojmać wielu kacerzy i żywcem zamurować; niektórych z nich polecił spalić przy pomocy sprawiedliwego Sądu Bożego... Kacerz Johannes Textor spalony został wraz z innymi. W tym samym czasie inkwizytorzy brat Piotr Cellani i brat Wilihelm Arnaldi (Dominikanie) nakazali kilku umarłych wykopać, po ulicach wlec i spalić. W Montemsegurum (Montsegur) kazali spalić Johannes a da Garda wraz z 210 innymi kacerzami. I powstał wielki popłoch między kacerzami w całej okolicy. (Ten sam Wilihelm Arnaldi został w uznaniu zasług jego arcychrześcijańskiej działalności beatyfikowany 1 IX 1866 r. przez pap. Piusa IX!) W tym czasie kazał brat Pontius de S. Egidio, przeor konwentu Dominikanów w Tuluzie, zawezwać rzemieślnika Arnolda Sanceriusa, przeciw któremu zebrał wiele zaprzysiężonych świadectw. Ten jednakowoż wyparł się wszystkiego, przeor atoli wraz z braćmi skazali go na śmierć. Prowadzony na stos, wołał bezustanku: „Dzieje mi się krzywda, jestem dobrym chrześcijaninem i wierzę w rzymski kościół.“ Mimo to został spalony. W roku 1234 ogłoszono w Tuluzie kanonizację św. naszego Ojca Dominika. Biskup Rajmund z Miromonte odprawił mszę w klasztorze Dominikanów a kiedy pobożnie i uroczyście ukończono służby Boże, obmyto sobie ręce, aby posilić się w refektarzu. Podczas tego — ze zrządzenia Bo-

zego i dla zasług naszego św. Dominika, którego święto obchodzono — doniesiono z miasta, że kilku kacerzy poszło do pewnej chorej kacerki. Natychmiast udał się tam biskup wraz z Dominikanami. Usiadł sobie biskup na łożu chorej i opowiadał jej wiele o pogardzie tego świata. A chora sądząc, że ma przed sobą przedstawiciela kacerzy, odpowiadała śmiało na wszystkie pytania. Z wielką ostrożnością wyłudził od niej biskup jej wyznanie, w które wierzyła, dodając potem: „Nie wolno ci skłamać i przywiązywać wagę do tego marnego żywota. Dlatego powiadam ci, że masz być mężną w twej wierze i nie powodując się strachem przed śmiercią zeznać tylko to, co w sercu swem wierzysz.“ Na to ona odpowiedziała: „Panie, jak mówię tak i wierzę, a swego postanowienia nie zmienię dla tego marnego żywota.“ Tedy rzecze do niej biskup: „Jesteś kacerką i to co zeznałaś kacerstwem jest. Jestem biskupem Tuluzy i głoszę wiarę rzymsko-katolicką, do której przyjęcia ciebie napominam.“ Jednakże nic tem nie wskórał. Wtedy osądził ją biskup w mocy Jezusa Chrystusa(!) jako kacerkę i polecił wynieść wraz z łożem, na którym leżała, na stos i natychmiast spalić. Kiedy to uskuteczniono, udał się biskup z bracią (Dominikami) z powrotem do refektarza i dziękując Bogu oraz św. Dominikowi, spożywali przygotowane potrawy z wielką radością. To zdziałał Pan w pierwszym dniu uroczystości św. Dominika, na cześć i chwałę Jego Imienia i Jego sługi św. Dominika, na wywyższenie wiary i odrzucenie kacerzy.“

Przeciw okrutnym sądom Dominikanów wybuchły powstania ludowe w Tuluzie i Carcassone, przyczem klasztor Dominikanów został szturmem przez lud zdobyty, inkwizytorzy pobici i wypędzeni. Wpłynęło to na osłabienie od tego czasu działalności Inkwizycji we Francji. — Podobnie szalał terror Inkwizycji we Włoszech, w Niemczech, w Anglii — najstraszniejszy był jednak w Hiszpanji, działając tu na „większą chwałę Boga. Ad majorem Dei gloriam.“ Największym katem Inkwizycji był generalny królewski inkwizytor Tomasz Torquemada, uosobienie krwiożerczości w ludzkim ciele, okrytem habitem zakonnika. Nie było dnia, w którym nie spłonęłoby kilka nieszczęsnych ofiar na stosie. Innowiercy, zwłaszcza wyznawcy Islamu, chcąc się uchronić przed straszną śmiercią, tłumnie przechodzili na katolicyzm, pozostając jednak w duchu wiernymi swej dawnej wierze.

Od wyroków Inkwizycji zginęło w Niderlandach hiszpańskich najmniej 50.000 ludzi, aż wkońcu prowincja powyższa oderwała się całkowicie od Hiszpanji. Według urzędowych aktów, w samym Madrycie w latach od 1348—1508 zamordowanych zostało wyrokami św. Inkwizycji 31.912 osób, a 291.456 skazanych zostało na zamurowanie, galery, konfiskatę majątków i t. p. Koniec Inkwizycji położył w Hiszpanji dopiero Napoleon Bonaparte w 1808 r. Olbrzymie żniwo zebrała Inkwizycja podczas rzezi „heretyckich“ Huguenotów we wrześniu 1572 r., kiedy to w ciągu trzech dni i trzech nocy wyróżniono około 25.000 „kacerzy“. Wieść o tej straszliwej rzezi dotarła do Rzymu rannym 5 września. Kardynał de Como opowiada, że polecił natychmiast zbudzić papieża (było to bowiem o świcie), „aby czuł się pod-

niesiony cudowną łaską, jakiej Bóg za jego pontyfikatu udzielił chrześcijaństwu. Jego Świątobliwość był w najwyższym stopniu zadowolony i pełen radości przy czytaniu tej wieści. Jego Świątobliwość nie omieszkła prosić Boga, by najwięcej chrześcijańskiego króla całkowicie usposobił w tym kierunku, aby dalej mógł kroczyć drogą Boskim Majestatem wskazaną i oczyścić Królestwo Francji z hugenockiej zarazy.“ (Rzym, Vatic. Francia nr. 283, 1572).

W Polsce nie szalała wprawdzie Inkwizycja w tym stopniu, co w innych państwach, jednakowoż torturowanie i palenie heretyków i czarownic nie należało znowu wcale do rzadkości z tą różnicą, że mimo braku formalnej translacji, prawo ingerencji w powyższych sprawach miały sądy świeckie. Dekrety królewskie (1672 i 1713) pierwszeństwo przy tego rodzaju badaniu oddawały sądom duchownym, nie były atoli nigdy ściśle wykonywane. Interesujące szczegóły o działalności Inkwizycji w Polsce znajdujemy w dziele J. Tuwina: „Czary i czarty polskie oraz wypisy czarnoksięskie.“ Dla ilustracji, w jaki sposób odbywał się u nas proceder wymuszania od delikwentów urojonych zeznań, przytaczamy z powyższego dzieła kilka wyjątków:

Byle plotka zawistnej sąsiadki wystarczyła, aby „ująwszy gromnicę palił ławnik z burmistrzem w rynku czarownicę, lecz chcąc pierwszej dociec zupełnej pewności, pławił ją na powrozie w stawie podstarości.“ (K. Kolbuszewski: Postyllografja polska.)

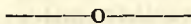
Po pławieniu „dla lepszego wyrozumienia strony czarowania i inszych wielu rzeczy“ wydawano oskarżone na tortury. Zeznania wydobywano „wodą, octem, laniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorejącą lub słoniną, głodem, pragnieniem wielkiem, przyłożeniem na pępek myszy, szerszeni albo jakich innych chrobaków jadowitych, nakrytych hańką, ażeby tak wyjść nie mogły, ciało cierpiącego dręcząc; jako też, gdy złoczyńcę ku ławie przywiążą, nogi jego słoną wodą namażą, potem skórę przywiodą, która rada sól jada, aby pięty onego złoczyńcy lizała: który ból powiadają być okrutny bez obrażenia cielesnego... dalej przez ciągnięcie powrozami, gdy nago złoczyńca (wszakże wstyd przyrodzony mając zakryt), na węższej ławie niż ciało jest, bywa pod pachę przez piersi przywiązany, potem wielkie palce u nóg bywają związane, a powróż od nich około osi u koła okręca, aby tak obracaniem koła ciało ku wypowiedzeniu prawdy było ciągnięte. Niektórym też, którzy na męki mają być dani, pierwszej wszystkie włosy brzytwą ogolą, dla opatrzenia, aby jakich kunsztownych pomocy we włosiech nie miał według czarnoksięstwa albo czarów innych, za którymi więc żadnej męki nie czują.... Przed innemi mękami złoczyńca naprzód był bit miotłami“. („Porządek sądów miejskich“ z r. 1618.)

Powyższy króciuchny szkic nie daje nawet w przybliżeniu słabego obrazu okropnych męczarni przeważnie niewinnych ofiar, skazywanych w imię Chrystusa i rzekomo ku Jego chwale, jakkolwiek religja Chrystusa wyklucza jakikolwiek przymus i terror. Wprost niezrozumiałem wydaje się nam tego rodzaju okrutne postępowanie „sług Bożych“ ze swymi bliźnimi, którzy odważyli się inaczej wie-

rzyć, aniżeli oficjalny kościół nakazywał. Zaznaczyć jednak wypada, że nie całe duchowieństwo solidaryzowało się z tego rodzaju „szerzeniem“ wiary Chrystusowej. Już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa szlachetniejsi synowie Kościoła (Tertullian, Laktancjusz, Atanazy i i.) ostrzegają przed wywieraniem jakiegokolwiek nacisku na ludzi w celu zmuszenia ich do przyjęcia wiary Chrystusowej, opartej na wszechstronnej miłości. Kościół średniowieczny zapominając o szczytnych hasłach Ewangelji i dążąc wyłącznie do ugruntowania wszędzie politycznej swej władzy, używał do tego jako środka również i „świętej“ Inkwizycji. Z drugiej strony wybujała wyobraźnia ciemnego duchowieństwa weszła wszędzie wpływy diabła, mordując przeważnie najniewinniejszych ludzi pod słońcem.

Według wyjaśnień, otrzymanych w drodze rewelacji, większość osądzonych za rzekome czary i stosunki z diabłem — to były przeważnie medja, nie zdające sobie sprawy z tej siły, jaka się przez nie przejawiała. Dziś również jest wiele medjów na świecie, nieświadomych tego, że są łącznikami między światem widzialnym a duchowym. Osoba podejrzana o czary, częstokroć oskarżona na skutek złośliwej denuncjacji nieżyczliwego sąsiada czy sąsiadki, torturowana w wyrafinowany eposób, zeznawała nieraz różne urojone i niewiarygodne rzeczy, byleby tylko uchronić się przed dalszemi katuszami. Właściwi zaś czarownicy uchodzili, dzięki swoim sztuczkom, bezkarnie. Zeznaniom ofiar kaci-sędziowie z uświęconemi głowami i tak nie dawali wiary, skazując delikwentów bezwzględnie na śmierć. Wszak i obecnie osoby jasnowidzące traktowane są z nieufnością, zwłaszcza przez duchownych, uważających, że taki „zaszczyt daru Ducha Św.“ może spłynąć tylko na najbliższe sługi Boga, za których się uważają. I dziś najspokojniejsi księża-duszpasterze niechętnie przyznają, że więcej od ich uczonych głów wiedzą częstokroć inni ludzie o Bogu i noszą w sobie wieczne światło ducha, którego może nie posiada „najprzedniejszy sługa Boży, zastępca Chrystusa na ziemi.“ —

Do tematu powyższego powrócimy jeszcze przy omawianiu karmicznego prawa kosmicznych nawrotów w historii narodów i całej ludzkości.



Wiadomości kościelne.

(Zestawił A. Lipowski.)

Wśród postanowień układu, zawartego między Państwem Watykanu a Kwirynałem jest mowa o „zniewadze majestatu papieża“ i kary za powyższą zniewagę zostają wprowadzone do włoskiego kodeksu karnego. Obrażenie papieża słowem lub pismem będzie traktowane na równi z obrazą króla. Osobę papieża określa się jako „uświęconą i nietykalną“. Maluczko — a zapłoną znów stosy św. inkwizycji...



„Włóż miecz swój do pochwy, albowiem kto mieczem wojuje,

od miecza zginie“ powiedział kiedyś Chrystus do Piotra. Jego następcy jednak, sprawując zarazem władzę świecką, chcieli mieć siły nie tylko z Ducha Bożego, lecz przede wszystkim z własnej armji. Jeszcze w 1868 r. armja papieska liczyła 16.500 ludzi i 1800 koni. Po zostałaśc tą armji jest gwardja papieska, która obecnie przestała być operetkową tylko siłą zbrojną. Jak donosi bowiem prasa zagraniczna i krajowa, otrzymali żołnierze papiescy broń najnowszego systemu, m. i. nawet karabiny maszynowe, z którymi rozpoczęli już ćwiczenia. Czy błogosławieństwo apostolskie zastępcy „Księcia Pokoju“, opierającego się na lufach karabinów swoich żołdaków, będzie odtąd skuteczniejsze?



Przed trzema miesiącami wykończono wytworny samochód dla papieża Piusa XI, przeznaczony do codziennego użytku i mogący służyć również do turystyki. Samochód sześciuosobowy utrzymany jest w kolorze amarantowym o dwojakim odcieniu. Wewnętrzne ściany wozu obite są purpurowym jedwabiem, specjalnie tkanym w Wenecji. Sufit z atlasu tegoż koloru, poduszki karoserji ciemnoczerwone. Miejsce po prawej stronie w głębi powozu jest przeznaczone dla papieża, obok którego jest miejsce dla wysokiego kościelnego dygnitarza. Naprzeciw papieskiego miejsca są jeszcze dwa miejsca, a na zewnątrz obok szofera jest miejsce adjutanta. Na drzwiach są umieszczone herby papieskie, wewnątrz zaś artystyczny medalion złoty z wizerunkiem św. Krzysztofa, patrona automobilistów.

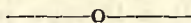
Administracja Watykanu zamówiła w Anglii aeroplan na cztery osoby. Kabina wyścielona będzie niebieskim aksamitem, na skrzydłach zaś umieszczone będzie godło papieskie. Pilot angielski, który przyleci tym samolotem do Rzymu, zaangażowany zostanie jako stały lotnik papieski.



„In vino veritas“. — „Winnica pańska“ ojca świętego na brak pierwszorzędnych gatunków win narzekać nie może. Z chwilą bowiem gdy Watykan odzyskał swoją niezależność, pielgrzymi wzięli na siebie obowiązek zapełnienia piwnic świętego ojca. Niedawno stanęło na audjencji przed tronem i pantoflami papieża 3000 wiernych — faszystów z miasta Frascati, w czarnych koszulach, białych rękawiczkach i z butelką słynnego wina „Castelli Romani“ pod pachą. Jeden po drugim przesuwali się faszyści przed tronem papieskim, zostawiając — po dostąpieniu błogosławieństwa apostolskiego — na specjalnie w tym celu ustawionych stołach butelkę wina. Potem 5000 żołnierzy przybyło z pielgrzymką do Watykanu, przynosząc ojcu świętemu w darze beczułkę wina z Piemontu, zwanego „Barolo“. Za przykładem tych pielgrzymów poszły i inne prowincje włoskie, w których uprawiane są winnice. Do piwnicy apostolskiej napływać zaczęły najprzedniejsze wina. Wierni Neapolitańczycy spreparowali na stokach Wezuwjusza specjalnie dla papieża 1000 butelek najprzedniejszego wina pod nazwą „Lacrima Christi“. Toskańczycy przysłali znaczną ilość swego „Chianti“ i „Orvieto“.



Sapienti sat! — W rzym. kat. kościele pod wezwaniem św. Michała w Würzburgu ustawiono dla wiernych automat, w którym po wrzuceniu 10-fenigowej monety ukazuje się Chrystus i udziela ofiarodawcy błogosławieństwa. Obok znajduje się drugi automat, w którym po wrzuceniu drobniejszej monety ukazuje się błogosławiący anioł.



REWELACJE

ze Sfer duchowych, podane przez ks. Zbyszka za pośrednictwem A. P.

W rewelacjach w ostatnim zeszycie na str. 202 w 9-tym rządku od dołu wkra-
dła się przez niedopatrzenie przy korekcie w drukarni mała pomyłka. A miano-
wicie: opuszczono w pierwszej części zdania słowo — byłoby, a drugiej części
zdania wcale nie złożono.

Zamiast — „Nie trzeba Wam szukać świadectw o Nim“ i t. d.... — powinno
być: „Nie byłoby Wam trzeba szukać w żadnych księgach świadectw o Nim,
gdybyście nie utracili zmysłu szóstego i siódmego — bobyście okiem ducha
w daleką przeszłość widzieć mogli i sami się przekonali o wielkiej Dobroci i Mi-
łości Boga i o Posłannictwie Jego Syna.



Spokój Ducha niech was zawsze otacza. Niech jasne myśli,
uzdrawiające wszystkie boleści ducha, będą zawsze z wami, byście
sami będąc zdrowymi, innych uzdrawiali i posilali.

O, jak tajemniczem wydaje się niejednemu na ziemi życie Jezu-
sa, tego czystego Ducha w postaci człowieka. O, jak nie rozumieją
Jego symbolicznych powiedzeń, Jego wielkich czynów! Jak mylnie
sobie niejeden tłumaczy Jego postępowanie, Jego słowa. — — —

Dwóch łotrów zawisło obok Niego na krzyżu: jeden do ostatniej
chwili, aż do momentu opuszczenia zawieszonego ciała, urągał mocy
Boga, a drugi, także w boleściach się wijący na krzyżu, wołał: „Pa-
nie, gdy przyjdiesz do królestwa Swego, wspomnij na mnie!“ Chry-
stus mu odpowiedział: „Zaprawdę powiadam tobie, dziś jeszcze bę-
dziesz ze mną w raju.“

A przecież Chrystus wszystkich jednako miłuje, i tych, co
Mu urągają, i tych, którzy już do Niego śpieszą. Jakże zrozumieć
wobec wielkiej miłości i sprawiedliwości Bożej fakt, że On obiecał
raj tylko jednemu łotrowi? Wszakże jedna i ta sama miłość łączyła
Go z wszystkimi, zarówno dobrymi, jak i złymi. I on przyszedł dać
świadectwo o Ojcu wszystkich, o Tym, który dał wieczne życie, wol-
ność ducha i tyle, tyle świadomości tworzenia, piękna! Jakże zro-
zumieć?

A o to, by to niezrozumianem było, już postarały się niskie moce,
które wołały: „Ukrzyżuj!“, nie chcąc widzieć na ziemi Tego, który
jawnie przyznawał się, że królestwo Jego nie z tego świata, że oj-
czyzna jego jest tam u Boga, Ojca wszystkich. Nie chciały Go tu mieć
na świecie, bo miały opracowany swój szeroki plan, a niejedno już
w czyn zamienione na ziemi.

Dwóch łotrów, jak podaje historia, zawisło na krzyżu. Wiele
z tego, co On podał na ziemi, trudno zrozumieć ludziom, jak uznają-

cym karmę i reinkarnację, tak i niewierzącym w nią, boć zapomnieli, że sami sobie stworzyli piekło życia i innych jeszcze do tego piekła wciągali. Jeden z łotrów, ten który prosił, by Chrystus nie zapomniał o nim — to duch budzący się i gardzący porządkiem świata, lepiej już rozumiejący jego niesprawiedliwe rządy i przyczyny cierpień. Chciał powrócić do Boga, do spokojnej ojczyzny ducha. Ujrzały to moce piekła. O, za jednym takim powracającym do Ojca iluż ich sunie! I rzucają jemu w drogę ciernie i kamienie, żeby na nich ranił sobie nogi swoje, by zmęczył się i stracił nadzieję, że dojdzie do Niego!

Ten t. zw. łotr oczyma dziecka spoglądał w błękitną dal, podziwiał piękne kwiaty na ziemi, marzył o jeszcze piękniejszych w tej czystej sferze duchowej, dokąd nie dolatują już plwociny przekleństw i nie stwarzają nic sprzecznego z pięknem. I w tych chwilach rozmarzeń, ekstazy błogosławionej, przystępowali do niego, do jego ciała — bo w takich chwilach duch zapomina o ciele, bóstwo w duchu łączy się z Bogiem. I przyszli oni, odtrącili go od ciała; jeden z nich zawładnął niem, a inni z radosnym okrzykiem pędzili za swym towarzyszem, popełniając za jego pośrednictwem bestjałskie czyny. Lecz któż widział owego ducha w przywłaszczonem sobie ciele, tego istotnego sprawcę popełnianych zbrodni?!

Ale kiedy sąd ziemski zaczął mu się wpatrywać w oczy spisując skwapliwie wszystkie ohydne czyny, odskoczył od ciała, a duch odpędzony poprzednio od swego własnego ciała, powrócił do niego, bo musiał jeszcze powrócić na ziemię, nie miał bowiem wyrównanych wszystkich wobec niej długów. Nie wiedział jednak nic o strasznych czynach, popełnionych niby przez siebie. Lecz kiedy skarga została odczytana, wszystkie duchy, które były dopomagały do tych czynów, z radością szatańską hypnotyzując go, zwały odpowiedzialność za wszystkie czyny na jego barki, wołając: „Ukrzyżować go, winien jest śmierci!“

A waga biednego „łotra“ jeszcze, jeszcze drżała, bo było na niej trochę cieni jego karmy. Wyrównać ją było trzeba, choć cienie te już mu nie przeszkadzały, by mógł dojrzeć sprawiedliwość Bożą. Lecz oni i na tych trochę cieniach zawazyli — bo było wówczas źle na ziemi, gorzej, kochani, niż dziś i nie chcieli nikogo puścić z tego świata, by nie mógł złączyć się z Tym, którego uznać nie chcieli, głosząc, że na ziemi jest ich królestwo.

A kiedy biedny „łotr“, powróciwszy do swego ciała, stał tak przed sądem ziemskim, zagłuszony krzykiem: „Jest winien!“ — zmieszał się; wiedział bowiem poprzednio, gdy duch jego odłączony był od ciała, że jeszcze jest coś winien temu światu. I teraz, gdy podsunięto mu te wszystkie straszne nie jego zbrodnie, zmieszał się, bo wróciwszy do ciała, zagłuszony krzykiem, nie zdawał sobie jasno sprawy, ile na nim winy ciąży naprawdę. I zaliczono na jego karb i wyznaczono mu karę za czyny nie jego.

Dlatego powiedział dobry Chrystus do medjum-łotra, gdy go ten prosił, by wspomniał na niego, gdy będzie u Ojca: „Jeszcze dziś będziesz ze mną w raj.“ Resztę długu wobec świata odcierpiał w mę-

kach na krzyżu, malejących przy spojrzeniu na pogodną twarz Chrystusa, który co chwilę z krzyża wysyłał przez usta wiele pogodnych myśli: „Panie, daruj im, bo nie wiedzą, co czynią.”

O, nie wiedzieli, co czynią — bo zagłuszoną w ludziach była świadomość życia, świadomość tego, że przed wieki sami upletli na siebie bat — karmę, wołając w przestworza: „Zostaw nas naszej własnej woli! Jeżeli coś złe sobie stworzymy, to sami to potem naprawimy, albo sobie odcierpimy!” Stwarzając ongiś prawo karmy, mieli jeszcze wówczas większą świadomość, niż wtedy, gdy Chrystus przyszedł na świat, by przypomnieć im, że błędą i że Bóg jeden i ten sam od wieków na wieki przyjmie ich w każdej chwili i zasili w dobrem, gdy tylko zechcą zaniechać błędnego życia i tworzenia.

„Nie wyjdiesz stąd, póki nie oddasz ostatniego szeląga” — znów w innem miejscu powiedział Chrystus do słuchaczy. O, nie odejdiesz, póki nie wyrównasz ostatniego swego czynu złego dobrym; potem możesz być wolnym od więzów tego świata i cierpień śmierci — wtedy otworzy się dla ciebie życie na wieki. Tak, bo wiele było Judaszów, tak jak wiele jest ich jeszcze i dziś na ziemi; wszelka wiara bez prawdziwej pokory, bez wprowadzania pięknych myśli w czyn, bez tej siły w duchu, płynącej ze złączenia się z wolą Boga, nie otwiera bram niebios.

Łotr drugi, urągający do ostatniej chwili, to duch, przez którego nie musiały już działać inne siły, który sam był doradcą złego i urągał, jak wielu innych z pośród żyjących na ziemi: „Zstąp z krzyża, a uwierzemy, że jesteś Synem Bożym!” O, i tę tajemnicę podam wam w przyszłości w jaśniejszem świetle.



Wiele duchów wzgardziło własnem prawem ponownego zradzania się, a odbierało ciała innym, którzy wedle raz ustanowionego porządku zrodzili się byli jako niemowlęta i dorastali, lub już dorosli. Odpędzali ich od ciał — i było wielu opętanych na ziemi. A Chrystus tych opętujących oddalał od ciał, zabranych innym i przywoływał do nich znękanе duchy. Nieszczęśliwi, proszący Jezusa o pomoc, wołali zwykle: „Córka” czy „syn jest opętany przez diabła”. Bo iście djabelskie czyny były przez nich popełniane. Wiele duchów niskich umiejętnie prawem t. zw. czarnej magji zawładało ciałem czyjś, by je w każdej chwili móc porzucić i zmusić odpędnionego ducha do ponownego powrotu do ciała. A kiedy przy brutalnych czynach już mieli być złapani i ciała porzucić nie zdołali, dematerializowali po części jego ciężar i szybciej od małą wspinali się na wysokie drzewa dla uniknięcia kary w tem ciełe.

Historja nie podaje liczby trędowatych. Trąd, trąd... to dorobek duchowy. Swojem życiem ściągęli na siebie trąd — i dlatego nie chcieli się zradzać, by karma ich i w ciełe fizycznym trądem nie smagnęła. Ich ciała astralne toczył trąd, trądem dotknięty także ich duch. Chcąc się ukryć w zdrowszem astralnym ciełe, odpędzali spokojniejsze duchy i kryli się w ich ciałach, zarażając je trądem.

I wyleczeni zostali wszyscy trędowaci, którzy nie własnym trądem byli dotknięci; wszyscy, którzy z wiarą przystępowali do Chry-

stusa, lub z wiarą w Niego z daleka ku Niemu wołali, zostali uzdrowieni. „Wiara twoja cię uzdrowiła“ — przypomnienie sobie sprawiedliwego Boga, przypomnienie sobie jego nigdy nie gasnącej miłości do zbłąkanych dzieci.

Zbudził Łazarza do życia, bo inni odpędzili go od ciała dlatego, że umiłował Chrystusa i uwierzył weń, w Jego posłannictwo. Napadli na niego, odegnali od ciała, ale już nie mogli zawładnąć niem, bo już na nim spoczęło oko Chrystusa. O, w miłości oko Łazarza spojrzało na Mistrza, zrozumiało Jego posłannictwo! Złączył się z wolą Boga; toteż choć ciemne moce pojmowały jego ducha i ciałem też chciały zawładnąć, — nie potrafiły tego dokonać.

Ciało złożono w grobie. Trwoga rodziny, smutek, że odszedł ten, który dodawał im siły...

Nie przyszedł Chrystus zaraz budzić do życia Łazarza; zostawił nieszczęśliwych, by wzbudzili w sobie wiarę w samego Boga Ojca. Uwolnił ducha Łazarza z niewoli złej woli, by żył, a dał świadectwo prawdzie.

Widział Łazarz nieczystych naokoło siebie i uradował się, ujrawszy łaski pełnego Mistrza i tych, których miał prowadzić na ziemi. Bo siostry jego były w wierze słabe i skrzydła miłości załamywały im się w locie, opadając ku ziemi, a taką chwilową niewiarą i w innych wiarę załamywały.

Łazarz był szeroko znanym dobrym doradcą w różnych sprawach. Godził poważnionych, dając jednym i drugim dobrą radę, tak, że w gniewie próg do niego przekraczali, a odchodząc, zapominali o gniewie i sporach pomiędzy sobą. Nie podobało się to tym, którzy dążą ciągle do poważnienia ludzi. Po odpędzeniu go od ciała na żalotne wołania siostr i tych, co go znali i byli mu wdzięczni, na ich wołania, żeby stał się cud, a on otworzył oczy i żył — odpowiadali: „Nikt go do życia nie zbudzi!“ Znaleźli posłuch u niektórych, wnawiając w nich, że choćby i Chrystus zjawił się, nie dokaże tego cudu.

„Zapóźno przyszedłeś, Mistrzu!“ — były Mu rzucone z żalem takie słowa na powitanie.

Łazarz-duch skrępowany był magicznymi łańcuchami za dobre czyny, a ciało leżało w grobie. Pękły kajdany pod siłą myśli Jezusa, przywołującego Łazarza do życia, do nowego życia na ziemi. Oglądał duchem rąbek królestwa szatana. Miał dać świadectwo prawdzie, że i poza tym światem, widzialnym dla ludzi, jest życie; miał ostrzegać innych, by nie pomnażali swojemi czynami królestwa szatana, który w ciągłym niepokoju twórczym nikomu trwałego spokoju dać nie może. Na chwilę, na rok, dwa i więcej uszczęśliwia dostatkami ziemskimi, nie wahając się przełamywać karmy, — która i tak w dwójnasób potem się mści, — byle tylko za te dary miał wierne sługi. Niewiernych sobie ściga i karze, zadając im więcej cierpienia, niż ta niby sprawiedliwa karma. Przyjaciela niebios, wiecznego spokoju życia, prawdziwego piękna duchowego, mogą łagodzić karmiczne ciosy — i biorą na siebie przewinienia innych, by ci łżejszym krokiem mogli iść ku Bogu. A źli dodają sobie otuchy, że jeżeli ci ze swej własnej woli mogą odbierać ciężary, wymierzone sprawiedliwą

karmą, to i oni mogą przyczyniać ciężaru ze swej strony dowolnie, gdzie im się tylko da.

Tej prawdzie Łazarz spojrział duchem w twarz — i do tych, w których wiara w wielką moc Boską była zachwiana, miał powiedzieć, że umarł na chwilę i żyje. Dla nich niby umarł i duchem leżał w grobie, gdyż nie widzieli, gdzie się znajduje. A z tej niewiedzy i niewiary w pośmiertne życie korzystają skrzętnie moce piekieł, które chętnie uważają wszystkie miliony ludzi, żyjących na ziemi, za swoich poddanych — boć każdy bodaj drobnemi czynami i złemi myślami im służy.

Miał dać świadectwo prawdzie, że chociażby kogo skuli najcięższymi kajdanami i zakłęciami, jeżeli ma się wiarę w Boga, to gdy się złączy z tem źródłem wiekuistej czystej siły, za Jego wolą wszystko mogącą — pękną kajdany.

★

Kochani! Duchy i ludzie przeciwstawiający się woli Bożej i myślący, że wiele mogą i że potrafią obejść się bez Niego i że wszystko, co widzą, jest w ich mocy i wszystko stworzone jest przez nich i przez ich przodków (a przodkowie — toć też oni sami!) — ach, jakże mali są w swej świadomości!

Kochani! Gdyby Ojciec łaskawy odwrócił twarz Swoją od tej ziemi, gdzieżby ona poleciała? Kto ją podtrzymuje, kto zsyła promienie słoneczne, te widzialne dla oka waszego, podtrzymujące życie cielesne, życie w materji? A ileż słonecznych promieni daje tchnienie życia temu t. zw. szatanowi, by po opamiętaniu się mógł spocząć, ochłonać z gorączki życia i nienawiści, zaczerpnąć orzeźwiającej ochłody ze źródła miłości Tego, który dał jemu życie!

Gdyby On odwrócił twarz swoją od tej ziemi nędznej, a jednak jeszcze tak pięknej, z tylu dobrymi myślami, które wciąż walczą ze złem, gdyby on twarz swoją odwrócił od niej, zabierając to, co dobre, co Jemu wierne — cóżby się stało z królestwem szatana na świecie?! O, wszystko jest mocą Bożą podtrzymywane....

Jakże cicho płyną nad wami te miljardy światel, zwanych przez was gwiazdami! Cicho płyną, kochani, bo nie słyszycie tego harmonijnego dźwięku, tej muzyki przestworza, — bo duch wasz umiejętnie uwięziony w ciele, jest bębenkami słuchowemi ciała odgraniczony, o, odgraniczony tak często od pięknej muzyki przestworzy.

Ziemia wraz ze wszystkimi królami i tym namiestnikiem Jezusa Chrystusa, zastępcą niby Jego na ziemi, rozbiłaby się w atomy; nie tylko zniknęłoby wszystko z jej powierzchni, lecz i ona sama spłonęłaby, jak zapalka. Bo tyle tu sił nieczystych, tyle pragnień złych, tyle chęci niszczenia trującymi gazami i t. p., że gdyby dobro zupełnie się oddaliło, ani sekundy dłużej nie trwałoby tu życie.

Miljardy, miljardy niezliczone... o w jakiej liczbie, przystępnej waszemu pojęciu, podać te niezliczone światy! A tak małeńko, małeńko wśród nich światów błakających się i duchów, któreby chciały stworzyć na nich nowe życie, odrębne od harmonijnego życia w Bogu. Piasek w morzu — tak mało ziarenek.

O, jesteście postrachem, kochani, wy wszyscy błądzący na ziemi,

jesteście postrachem dla tych wszystkich mieszkańców lepszych światów w ogromnem przestworzu dla tych wolnych duchów, których nie dostrzega wasze oko, lecz które widzą was, biedne mrówki, przywalone kamieniem własnej karmy!

Życie niespokojnych mieszkańców ziemi odbija się niemiłym zgrzytem dosyć szeroko. Bo na niej są ukryte duchy bez ciał i w ciałach, jawnie sprzeciwiające się wyższej woli, sprzeciwiające się Bogu. Mieszkańcy ziemscy w ciałach i bez ciał najczęściej nie widzą szerokiego kręgu życia, szczególnie duchy obleczone w ciała. Nie wiedzą, co się dzieje za obrębem ziemi. Są w materji tak skutemi, że nawet nie widzą wyraźnie postaci, nie poznają bliźniego swego na 10 minut drogi. Małeńki to skrawek przestrzeni — 10 minut drogi — lecz mieszkańcy szerokich przestworzy widzą lepiej, niż najślawniejszy chiromanta na dłoni losy bliźniego swego, widzą lepiej od niego nieszczęsny bieg życia ziemskiego wędrowca.

W przestworzach cisza, a w tej ciszy pełnia życia. Dobrze jest tam żyć niejednemu duchowi w zasłużonym spokoju — lecz to niespokojne drganie gwiazdy-ziemi, te ciągłe narzekania na niej, krew, łzy, cierpienia, przekleństwa! Trudno zasunąć ścianę, by nie patrzeć na nie. O, bo już rozmyślnie sprawcy buntu życzyli sobie tego, by ich dzieło było daleko widziane. Chcieli jedynie, żeby jeden tylko nie dojrzał: Stwórca Wszechświata.

— Byle tylko uchwycić ducha w sieć materji, to już będzie dobrze! — myśleli sobie, patrząc na zbliżające się ku ziemi dobre duchy, idące ludziom z pomocą w roli aniołów-stróżów. — Zatrzymać je tu, zamknąć w ciele! Wszak to niemożliwe, żeby ich oko bodaj na to czy owo z naszego dzieła nie spojrzało z podziwem! A potem powoli znajdą się już dobrane wonne kwiatuszki, które przypinać im zaczniemy na piersi... Ot, n. p. uznanie dla nich — bo i dlaczegoż wszystko uznanie ma płynąć tylko do Jednego gdzieś w przestworza?! Dlaczegoż nie mielibyśmy użyzyć i im tego miłego zawrotu głowy, dlaczegoż nie obdarzyć ich złudną szczęśliwością uznania, mocy, panowania i sławy?

Lecz już dawno minęły te czasy, kiedy to dobre duchy wybierały się w miljonowej rzeszy na zrodzenie, by móc się lepiej zaopiekować nieszczęśliwymi i by być przez nich zrozumiane. Już nie mają ochoty się zradzać, choć jako duchy nadal pomagają swym bliźnim, zostawiając zawsze za sobą na oścież otwarte drzwi do wolnej ojczyzny ducha.



Dobra matka podaje pierś dziecięciu, na którem spoczywa łaski pełnem spojrzeniem. O, tuli je ku sobie, daje siły z siebie, by ono żyło i nie cierpiało. A dziecię paluszkami kłuje piersi — a kiedy już i ząbki się mu ukazą, jak często matkę rani! O, wszak i kiedy jeszcze zębów nie ma, ileż łez spadnie na twarz dziecka! Matka cierpi, karmiąc dziecię, a ono dziąsełkami nieostrożnie w nieświadomości sprawia bólesci, drapiąc ją w dodatku paluszkami.

Miłość wielka, która was karmi i daje wam życie, o wy zbłąkani, jakże wobec tej Miłości się zachowujecie?!

Matka wie, że dziecię nie zdaje sobie sprawy z tego, że sprawia boleść.

I tu zapomniano na ziemi i któż z niewierzących w karmę się przyzna, że kiedyś sam na siebie bicz upłótl — i z życia, jakie mu dane, sprawia cierpienia wielkiej Miłości.

Miłość, ta dobra matka, żywicielka, dająca wszystkim życie, Miłość, ten soczysty pokarm życia, któż ją zrozumie?

Miłość płynie z Boga — cóż Jemu dacie za łaski pełne spojrzenie?

— „Nędzne życie!“ — niejeden sobie powie. — Wolałbym nie żyć! Dlaczego zrodziłem się? Nieszczęsna godzina, w której się zrodziłem!“

Nędzne życie, nędzne w karmie; łżejsze już w karmie, jeżeli się wie, że samemu się jest sprawcą złego — i już się wtedy w świadomości nie stwarza cierpień na przyszłość.

Ale, kochani, wyzwołony z karmy, wolny duchem w szerokim przestworzu, w prawdziwym pięknie życia, w zrozumieniu Boga — widzi dopiero każdy duch, jak cennem, jak pięknem jest życie!

Lecz i wy poznać to możecie na tym świecie; bramy piekieł nie są tak silne, by potrafiły ujarzmić wasze dobre myśli, — nie są tak silne, by do ostateczności złamać skrzydła waszej wiary. Wiara, miłość — to skrzydła wasze, niemi wzbijacie się wgórę!

O, nie dawajcie życia myślom niskim, tą dobrą wolą, daną wam przez Boga, panujcie nad tem, by przez usta wasze nie przedzierały się myśli złe i nie rzucały kajdan na wasze skrzydła Miłości i Wiary.

Poznać życie, poznać samego siebie — oto wielkie wtajemniczenie! Otworzyć bramy serca swego bóstwu, utajonemu w was, kochani, a ono tę wielką tajemnicę życia wam oświeśli!

O, bądźcie, bądźcie jak dzieci niewinne, uśmiechające się do słońca i szukające oczętami wzbijającego się od ziemi skowronka rozśpiewanego.

Lecz nie bądźcie jako te dzieci, nieświadomie kłujące Tego, który wam daje pożywienie — życie.

Bądźcie jako te dzieci niewinne, radujące się z życia, a otworzy się wam królestwo Piękna. Radujcie się z małego promyka przedzierającego się ku wam słońca i skromnymi bądźcie w duchu, nie wymagajcie tego, co się wam nie należy — wy, obciążeni grzechami. Proście jedynie: „Niech wola Boska dzieje się we wszystkim“ — a poznacie wspaństwo nieba.

Niech zawsze i wszędzie na całej kuli ziemskiej i w przestworzach panuje wola Boska!

Pokój niech będzie z wami!

—o—

Przyroda na usługach człowieka:

JAŁOWIEC (*Juniperus comm. L.*)

W lesie, przy drodze, na słonecznych pagórkach i zboczach gór, zwłaszcza na piaszczystym terenie, rośnie krzew jałowcowy, zajmujący w medycynie i legendzie ludowej poczesne miejsce od najdawniejszych czasów. Odpowiednio przesa-

dzony i pielęgnowany wyrasta na wcale okazałe drzewo cyprysowego kształtu. Kwitnie wiosną w kwietniu i maju; jagody, dojrzewające jesienią, zbiera się do celów leczniczych w październiku. Przy spalaniu daje jałowiec przyjemny, balsamiczny zapach i używany bywa jako kadzidło, chroniące przed zarażeniami chorobami. Dym z jałowca wchłania bowiem zarazki chorobotwórcze. Jagody (*Fructus Juniperi*) koloru ciemno-fioletowego mają smak żywiczny, gorzkawo-słodki. Nie należy zbierać jagód niedojrzałych lub zeschniętych, świeżych jagód nie suszyć w sztucznym cieple.

W małych ilościach zażywane jagody pobudzają apetyt, ułatwiają trawienie, większe dawki wywołują poty i silniejszą urynę, działając kojąco na wszelkiego rodzaju wyrzuty, upławy, cierpienia pęcherza i moczowodów, reumatyzm, gościec oraz wodną puchlinę. Po zaaplikowaniu jagód jałowcowych mocz wydziela zapach fiołkowy, podobnie jak po terpentynie. Jako wypróbowaną kurację żołądkową zaleca ks. Kneipp na słaby żołądek zżuć w pierwszym dniu 4 jagody, zwiększając ich liczbę codziennie o jedną aż do 15, a następnie z powrotem do pięciu. Prócz tego radzi ks. Kneipp używanie jagód jałowcowych przeciw katarowi kiszek. Żucie jagód jałowcowych ma chronić również przed zapaleniem gardła, dyfterją i kaszlem. Przeciw wspomnianym chorobom używa się jagód jałowca również w formie odwaru oraz olejku jałowcowego (*oleum Juniperi*). Kneipp zaleca picie herbaty z latorośli jałowca na przeczyszczenie krwi i przy początkach wodnej puchliny. Odwar z jagód jest znakomitym środkiem do zmywania świerzbu i innych wyrzutów skórnych. Chusty, nasiąknięte parą z gotujących się jagód jałowca, przyłożone na spuchliznę, usuwają takową, wzmacniając jednocześnie członki. Znakomitym środkiem przeciw ukąszeniu jadowitych gadów, much i ukąszeniu wściekłego psa ma być przepłukiwanie rany silnym odwarem z drzewa jałowcowego. Chcąc uchronić się przed jadowitymi gadami, muchami i mrówkami, należy w pobliżu siebie zatknąć wiechę jałowca. Ból zębów usuwa posmarowanie za uchem lub włożenie do ucha waty, przepojonej mieszaniną z trzech części olejku jałowcowego, wawrzynowego i goździkowego.

Według wierzeń ludowych stanowi jałowiec bardzo prosty środek sympatyczny przeciw brodawkom i nagniotkom. Aby się ich pozbyć, należy udać się nocą, kiedy księżycą po pełni ubywa, do samotnie rosnącego krzewu jałowca, ułamać z niego tyle gałązek, ilu nagniotków chciałoby się pozbyć i pozostawić ułamane gałązki na krzewie. Po uschnięciu gałązek nagniotki znikają bez śladu. Przy tej operacji należy trzykrotnie wymówić imię Ojca, Syna i Św. Ducha, zrobić znak krzyża i odejść ze złożonemi rękoma. — Pijąc odwar z jagód jałowcowych i wpatrując się w parę, zeń się unoszącą, widzieć można różne wyłaniające się postacie, a jeżeli wpatrujący się osobnik posiada odpowiednie skłonności, może łatwo w ten sposób stać się jasnowidzącym. — Przy sporządzaniu stoliczka z dzięwieńcorakiego drzewa, na którym siedząc można widzieć przyszłość, nie należy pominąć drzewa jałowcowego. Materiału do takiego stolika używa się z drzew iglastych, m. i. jodły, sosny, jałowca, cisu, modrzewiu, świerka i t. d. Kiedy chłop ubije świnię i chce najlepszy z niej smakołyk podarować swemu proboszczowi, wędzi szynki i kielbasy w dymie jałowcowym, posiadającym przyjemny dla do-
brych duchów zapach.



Oдноśnie właściwości krzewu jałowca i jego wpływu na istoty świata astralnego mówi A. P.:

Jałowiec oprócz roli środka leczniczego, zabijającego zarodki chorobotwórcze, ma jeszcze inne ważne znaczenie.

Użyć go można mianowicie do oczyszczania aury nietyle już myślowej, ile nisko elementarnej, która niejako razem z powietrzem przechodzi czasem dość blisko do aury astralnej człowieka, choć nawet dany element nie należy do dobroku tego człowieka, czyli nie jest jego tworem. Jeśli się chce oczyścić taką aurę, zamierzając się skupić do czytania czy wogóle do pracy umysłowej, należy lekko palić ziarnka jałowca, rzucając je na dobrze rozgrzane naczynie, ale nigdy nie na rozpalone.

Jest wiele różnych roślin, których listki i owoce posiadają mniejszą lub większą siłę, wywołującą pewne nieraz kolosalne zmiany w ciele astralnym i fizycznym, a nawet mającą swój wpływ i na ducha. O roślinach tych później pomówimy.

A LIPOWSKI.

Jałowiec, jak wyżej podano, należy do krzewów dobrych, wydających dobre owoce. I jego jednak trzeba używać umiarkowanie.

Kłujące szpilki jałowca są nie lubiane przez niskie duchy; ale pomimo to, pomimo cierpień, jakie mu zadają ukłucia 7-centymetrowych, dla zwykłego oka niewidzialnych igieł, duch niski chętnie kryje się do krzaków jałowca, kiedy go goni rozjuszony element.

Dziwnie się bawią ludzie na świecie. Widzów wiele — a byk rozjuszony raz po raz do gniewu ostrzem oszczepu, czy dzidą, biega po arenie w bólu i złości, rzucając się do walki z tym, kto zadaje mu rany. Gdyby się tak przedarł z areny pomiędzy widzów, trawowałby zdziczały z bólu wszystkich, kto by mu stanął na drodze.

Podobne niemiłosierne zabawy, oczywiście z pewnemi odmianami, widzieć można i w świecie astralnym i to częściej nawet, niż na tych arenach. Rozjuszanie elementu... Taki rozjuszony element, nacierając na ducha, ukrytego w krzaku jałowca, po pierwszym uderzeniu w krzak nie odważy się ponowić ataku, okrażając już tylko krzak; bo odczuł nie mniejszą boleść, jak tu na ziemi byk, któryby tłukł głową o zwój kolczastego drutu.

Same jednak, bez przyczyn sobie właściwych, niskie duchy nigdy nie szukają schronienia nawet w bliskości krzaka jałowca.

Jeśli się nakładzie większy stos suchych gałązek jałowca i zapali się go na wolnym powietrzu, to płomień ten ściąga ku sobie słabsze elementy. Jak muchy pędzą na osłep do światła, palcą się boleśnie i nieraz śmiertelnie, tak i te elementy spalają się w tym płomieniu. Można także siłą woli odciągać od kogoś ciężkie elementy i ubezwładniać je w płomieniu na długie czasy, odbierając im możliwość ich nieczystej pracy. Lecz trzeba wówczas być przygotowanym, że jeżeli dostrzeże to któryś z duchów, niezwykłych każdemu odruchowi dla ulżenia bliźnim, rości sobie prawo i to w takiej mierze, w jakiej element był na usługach złej siły, prawo do odwzięcia się śmiałości różnemi intrygami i sprawiania mu przykrości siłą złej woli.

Wędzenie mięsa zwierzęcego jałowcem, wskazane szczególnie przy mięsie świńskim, odpęda od tego mięsa nieczysty magnetyzm, sama jednak dusza krzaków jałowca przy tem cierpi. Mięso ogromnie wchłania w siebie aromat jałowca i ujarzmia go w sobie na tak długo, póki ono nie zostanie spożytem przez człowieka. Dopiero kiedy wejdzie w organizm ludzki, wyzwala się z ujarzmienia już w żołądku, a oddzielając się od mięsa, samodzielnie zaczyna już ożywcza służbę w organizmie. Następnie przez nerki, pęcherz moczowy drogą moczu ulatnia się i znów się łączy z magnetyczną siłą, unosząc ciągle wiele wirujących molekuł w podatne jej miejsca. Owe krążące w przyrodzie fale magnetyczne szybko wchłaniają w siebie lekkie opary magnetyczne z moczu, który następnie w kształcie jasno fioletowych drobnouchnych sztylecików wsiąka w korzenie krzaków jałowca.

Gdy do stosu suchych płonących gałązek dorzuci się krzak świeży, można wówczas widzieć nawet wzrokiem fizycznym, o ile ma się naturalnie silne zdolności jasnowidzenia, bardzo piękne kształty, tworzące się w snopie wzbijających się w zwyz iskieł, kształty pięknych nimf leśnych, o których czyta się w baśniach i podaniach. Wylatują z płomiennych języków, jak rakiety. Już patrząc na płomień widzi się, że coś się tam dzieje niesamowitego — dopiero jednak w silniejszym snopie iskieł widzi się te boginie leśne. Wygląda to tak, jakby ch dusze były ujarzmione wraz z promieniami słonecznemi w korzeniach i gałązkach jałowca. Giętkie te, piękne kształty najlepiej można dostrzec wówczas, gdy na płonący stos zeschłych gałązek rzuci się krzak jałowca, pełen dojrzałych owoców. Prześliczne kształty, brak jedynie wyraźnych rysów twarzy, a już zupełnie brak jakiegokolwiek przeblysku życia z ocz.

Jeśli dorzucać będziemy po wielkim naparstku żywicy do ognia jałowcowego, wstrzymujemy w wyższym locie te czarowne postacie; zaledwo wytworzone już nie unoszą się do tej wysokości, jak w płomieniu z czystego jałowca, ale kształty ich rozszerzają się, zlewają ze sobą, nikną. Dym żywicy powstrzymuje je niejako w locie wzwyż, w przybieraniu na giętkości i podobieństwie do ślicznych nimf leśnych; ściąga je szybko ku ziemi, wiążąc je u korzeni drzew iglastych.

Ruch wydawniczy.

Jak zwalczać brzydotę i starość (P. Sznurło).

Znany badacz zjawisk duchowych — P. Sznurło — wydał w tych dniach nową rozprawę znaczenia praktycznego: *Jak zwalczać brzydotę i starość?*

Broszura roztrząsa zagadnienia starzenia się, choroby i zdrowia, piękności i brzydoty nie tylko jednostronnie z fizjologicznego wyłącznie punktu widzenia, ale przeważnie z psychologicznego i metapsychicznego, co nadaje pracy tej znamię pewnego rodzaju nowości i aktualności, a więc godnej szerszego zainteresowania i rozpowszechnienia.

Najwięcej uwagi poświęca autor stronie psychicznej, mianowicie przemożnemu, prawie przez wszystkich niemal zupełnie pomijanemu lub niedocenianemu wpływowi naszych uczuć, myśli, nastrojów, wogóle naszego życia duchowego, czyli działaniu ducha na materję — na nasze ciało, na zdrowie, piękność i życie.

Najprzód rozpatruje autor sprawę ze stanowiska — by tak rzec — przyrodniczego i rozważa zagadnienie pod kątem najwyższych ideałów ludzi, a mianowicie: Prawdy, Dobra i Piękna. Przy tem dochodzi do stwierdzenia, że nawet i te najwyższe ideały człowieka są bardzo względne i zależne od rasy, epoki, mody i środowiska, nawet od naszego nastroju chwilowego, od indywidualności każdego z osobna i wielu innych przyczyn; że i te ideały są zmienne i ulegają ciągłej ewolucji — nie zawsze tylko wzwyż. Dochodzi przytem do zdania, że ostatecznie wszystkie ludy we wszystkich epokach utożsamiały piękno ze światłem i dobrem, brzydotę zaś z ciemnością i złem i że *Dobro* i *Piękno* zlewają się w jedno z najwyższym ideałem *Prawdy*.

Dalej wywodzi autor, że nienormalny tryb życia powoduje przedwczesne starzenie się, zniekształcenie ciała i stopniowy zanik piękna i brzydotę; harmonijny natomiast rozwój naszych sił i zdolności cielesnych i duchowych prowadzi do odzyskania i zachowania zdrowia, młodości i piękności. Chcąc tego dostąpić, trzeba odrazu, niezależnie od wieku, przystąpić z wiarą i ufnością do podporządkowania swego ciała nakazom ducha, rozumu i silnej woli w głębokiem przekonaniu, że nigdy nie jest zapóźno i że zawsze można niejako odmłodzić i jakby powstrzymać bieg czasu i przedłużyć wiek.

Autor przebiega następnie najważniejsze przyczyny choroby, brzydoty i starzenia się i na wielu ciekawych przykładach podaje sposoby zachowania zdrowia, młodości i piękna. Roztrząsa dodatnie i ujemne strony pracy ręcznej i umysłowej, omawia znaczenie sportu, przechadzek, tańca, gimnastyki, masażu, odżywiania się, snu, oddychania, kąpieli powietrznych, wodnych i słonecznych, naświetlania, elektryzacji, mody, przenoszenia krwi i przeszczepiania, eliksiru życia itd.

Przechodząc do psychicznego, przemożnego wpływu i działania duchowego na zdrowie i życie człowieka — podkreśla znaczenie wzajemnego oddziaływania na siebie niewidzialnych promieniowań — emanacyj i wibracji ludzi, zwierząt, roślin i tak zw. rzeczy martwych, emanacyj stwierdzonych chemicznie i fizykalnie. Każdy bowiem przekonał się już w życiu, że w obecności niektórych ludzi, otoczenia lub środowiska czuł się lepiej, różniej, weselej, jak gdyby byli źródłem jakiejś niewidzialnej siły. Inni znowu działali nań ujemnie, przysiębiająco, jakby odbierali im siłę, wampiryzowali ich, psując im humor, paraliżując swobodę ruchów i zamarzając uśmiech na ustach. Jedni wypromieniowali jakby nadmiar siły życiowej i zdrowia, z której jakby bezwiednie korzystali wszyscy w ich otoczeniu, drudzy zaś odwrotnie sami zawsze czerpią — niby wysysają tę siłę ze środowiska swego i zubożają towarzyszy swoich. Stąd to pochodzi przyciąganie i odpychanie ludzi od siebie, sympatja i antypatja do jednych lub drugich. Wchodzą tutaj także w rachubę i silne, nieświadome prądy i działania magnetyczne i duchowe przyjaźni lub nieprzyjaźni na podstawie wspólnych przeżyć w żywotach poprzednich, które snują się jakby niewidzialna nić miłości lub nienawiści między danymi osobnikami.

Szczególnie ludzie zdrowi, młodzi, czyści i pogodni wypromieniowują z siebie nadmiar siły i żywotności, które chciwie wchłaniają ludzie chorzy, starzy i słabi. Trzeba unikać ludzi nastrojonych stale pesymistycznie, zgryźliwych i nudziarzy, a szukać towarzystwa ludzi młodych, pełnych życia i energii i wesołych, przyczem pamiętać trzeba, że wielu zachowuje swoją młodość i świeżość cielesną i duchową nawet do późnej starości, a odwrotnie wielu tak zw. „młodych“ traci już trupią starością i próchnicą fizyczną i umysłową.

Mamy także wiele dowodów różnorodnego wpływu zwierząt, roślin, a nawet otoczenia martwego na ludzi i na siebie wzajemnie.

Mało nareszcie znane jest jeszcze działanie ciepła, światła, kolorów, muzyki, śpiewu i zapachów na duszę i ciało człowieka — i o tem podaje autor cenne wskazówki.

Nakoniec podnosi autor znaczenie i działanie myśli, uczuć, nastrojów, miłości i pracy umysłowej i cielesnej na zdrowie, życie, młodość i piękność człowieka — dowodząc przewagi życia duchowego nad materją, podkreślając zarazem potęgę wiary niezłomnej w swoją moc wewnętrzną, która wszystko może.

Zakończając swą pracę, mówi autor: „Tak, jak dążymy do prawdy i dobra, tak samo powinniśmy dążyć i do piękna, tak fizycznego, jak i duchowego, odzwierciedlającego się zawsze na naszym wyglądzie, oraz wypowiedzieć walkę wszelkiej brzydocie, a życie nasze stanie się szczęśliwszem!

Wszystko to jest osiągalne, lecz wymaga siły woli i charakteru oraz niezachwianej wiary w zwycięstwo, opartej na niezłomnem przekonaniu, że „silny duch podporządkowuje sobie zawsze bierną materję!“ J. Ch.

Dzieło powyższe można nabywać u p. J. Chobota w Katowicach, ul. Plebiscytowa 23. Cena 2 zł. Koszta przesyłki dolicza się.

— o —

Ś. p. Dr. Watraszewski (Fr. Habdank).

Wspomnienie pośmiertne.

Metapsychologia nasza poniosła niepowetowaną stratę. Dnia 23 czerwca r. b. zaskoczyła niespodzianie śmierć światowej sławy uczonego i autora szeregu dzieł z dziedziny metapsychicznej, ś. p. Dra Ksawerego Watraszewskiego, znanego pod pseudonimem Dra F. Habdanka. Zmarły piastował od r. 1883 aż do zgonu stanowisko naczelnego lekarza szpitala św. Łazarza w Warszawie i uchodził w kołach lekarskich w kraju i zagranicą za jedną z najwybitniejszych postaci wiedzy lekarskiej. Punktem zwrotnym w jego życiu było spotkanie jego w r. 1893 z Drem Julianem Ochorowiczem, pod wpływem którego zaczął poza pracą zawodową badać — wspólnie z B. Prusem, H. Siemiradzkim i Ochorowiczem — zjawiska medjumiczne. Po pewnym czasie zmienił kierunek pracy, poświęcając się wyłącznie badaniu zjawisk medjumizmu rewelacyjnego przy pomocy medjów Marty Czernigiewicz z głównie Jadwigi Domańskiej.

Owocem jego badań w tym kierunku jest pokaźny dorobek w postaci artykułów, rozpraw i kilkudziesięciu dzieł, wydawanych własnym nakładem, z których jako najwięcej znane wymieniamy: „Karta z zamkniętej księgi bytu“ (rewelacje Ochorowicza), „Z tajemnych dziedzin ducha“, „Z zaświatów“, „Żyjemy“, „O reinkarnacji“, „Rewelacje papieża Grzegorza VII“ i i.

Zmarły był prezesem honorowym „Pol. Tow. Metapsychicznego w Warszawie“ i duszą całego ruchu metapsychicznego w Polsce, czynnym członkiem Komitetu Redakcyjnego „Zagadnień Metapsychicznych“ w Warszawie, członkiem-korespondentem Instytutu Metapsychicznego w Paryżu, czasopisma „Zeitschrift für Parapsychologie“ w Berlinie i wielu innych.

Kryształowa dusza i świetlana jego postać pozostanie na zawsze w pamięci tych, którzy Go znali osobiście lub chociażby tylko z jego pism.

(A. L.)

